

PAWEŁ WIKTOR RYŚ Uniwersytet Jagielloński, Kraków

**„PLEBEJUSZOWSKA KREW” O URASOWIENIU PODZIAŁÓW
SPOŁECZNYCH W POWIEŚCIACH „BEZ DOGMATU”
I „RODZINA POŁANIECKICH” HENRYKA SIENKIEWICZA**

**„Z jednej strony wykwit albo może i przekwit kultury, z drugiej strony
absolutne barbarzyństwo [...]”. O *Bez dogmatu***

W napisanym 9 VI 1888 liście Henryk Sienkiewicz zwrócił się do Młcisława Godlewskiego z następującą prośbą:

Bądź łaskaw zakupić dla mnie z „Biblioteki Pozytywnej” wszystko, co wyszło Spencera, Baina, Taine’a, Milla, Darwina etc., słowem wszystkich pozytywistów. [...] Wszystko to jest mi potrzebne do przyszłej powieści nowożytnej, której zaraz pisać nie zacznę, chyba w zimie, jeśli mi się do tego czasu klepki nie rozlecą – ale do której chcę sobie z wolna przygotowywać materiały¹.

Utworem, o którym mowa, jest *Bez dogmatu*, a sam list nie umknął oczywiście badaczom powieści, choć ci na ogół nie łączą tego dzieła z żadną odmianą teorii darwinistycznej (pomimo nazwisk padających w korespondencji). Co więcej, Ryszard Koziołek w swojej głośnej książce stwierdził nawet, iż „Sienkiewicz, poza wczesną felietonistyką, nigdzie nie deklaruje się jako zwolennik społecznego darwinizmu”, a w innym miejscu zauważył, że Litwos „Darwinowi przeciwstawił Cuviera”².

Odmienny pogląd zaprezentowała chyba tylko Jolanta Sztachelska, która pisząc o pochodzącej co prawda z pierwszego okresu twórczości noweli *Hania* (1876), zauważyła:

„Prawdziwa natura” – u Sienkiewicza, pisarza XIX wieku po Darwinowskim przełomie, to sfera instynktu, biologia, rasa. Podkreślam to, bo w jego interpretacji młodzieńczych charakterów jest coś takiego, jakby dawał nam do zrozumienia, że kultura nie jest w stanie przesłonić tego, co nas ostatecznie określa – mistyczna pamięć genów upomni się o swoje³.

Bez dogmatu – mimo że znacznie późniejsze – potwierdza ustalenia Sztachelskiej. Na kartach powieści znajdziemy nie tylko nazwiska Charlesa Darwina (B 18, 41, 61)⁴, Herberta Spencera (B 187) czy Henry’ego Thomasa Buckle’a (B 18), ale także

¹ H. Sienkiewicz, list do M. Godlewskiego, z 9 VI 1888. W: *Listy*. T. 1, cz. 2. Red., wstęp, biogramy adresatów J. Krzyżanowski. Oprac. M. Bokszczanin. Warszawa 1977, s. 55.

² R. Koziołek: *Ciała Sienkiewicza. Studia o płci i przemocy*. Wyd. 2, rozszerz. Wołowiec 2018, s. 408; *Znakowanie trawy, albo Praktyki filologii*. Katowice 2011, s. 50.

³ J. Sztachelska, *Mity sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim*. Warszawa 2017, s. 41.

⁴ W ten sposób odsyłam do książki: H. Sienkiewicz, *Bez dogmatu*. Wstęp, oprac. T. Bujnicki. Wyd. 2, przejrz. i uzup. Wrocław 2015. BN I 301. Ponadto posługuję się skrótem R = H. Sien-

myślenie w kategoriach darwinizmu i socjaldarwinizmu. Oczywiście specyficzna sytuacja narracyjna – powieść w formie dziennika intymnego – komplikuje badanie autorskiej asercji (wróć do niej w podsumowaniu). Niezależnie jednak od tego, w jakim stopniu omawiany utwór pisany był ku przestrodze, a w jakim stopniu oddaje punkt widzenia samego Sienkiewicza⁵, Leon Płoszowski, główny bohater i narrator *Bez dogmatu*, ma – mimo swego dystansu do wszelkich systemów – światopogląd naznaczony odkryciami angielskiego przyrodnika, a także ich społecznymi (nad)interpretacjami.

W niektórych wywodach protagonisty darwinizm miesza się zresztą z socjaldarwinizmem:

Chodziło o klasy tak zwane wyzyskiwane. Stawowski jał się rozwodzić nad ich położeniem bez wyjścia, nad ich słabością, nad brakiem zdolności do obrony [...], gdy mu przerwałem:

– Proszę pana, czy pan uznajesz teorię Darwina walki o byt?

Stawowski, który jest z zawodu przyrodnikiem, chętnie przyjął rozprawę na tym polu.

– Naturalnie! – rzekł.

– To pozwól pan sobie powiedzieć, że jesteś niekonsekwentny. [...] pan ze stanowiska walki o byt powinien być sobie powiedzieć: są słabi, są głupi, więc muszą iść na łup nie tych, to tych – to jest kapitalne prawo natury – więc pal ich licho! Dlaczego pan sobie tego nie mówisz?... Wy tłumacz mi tę sprzeczność! [B 60–61]

Przeniesiona na relacje międzyludzkie teoria walki o byt między gatunkami zostaje tu przedstawiona jako koncepcja samego Darwina⁶. Dystans bohatera-narratora do rozpatrywania konfliktów klasowych z „przyrodniczego” punktu widzenia ma jednak pozorny charakter (stanowi retoryczny popis). Choć Płoszowski nie głosi konieczności wyginięcia przedstawicieli klas „najniższych”, socjaldarwinistyczne ujęcie tych kwestii jest mu (a może również Sienkiewiczowi) bliskie i ciąży nad *Bez dogmatu*. W tym kontekście można pokusić się o odpowiedź na pytanie, dlaczego Litwos, przygotowując się do powieści, potrzebował dzieł „pozytywistów”. Prawdopodobnie dlatego, że już na długo przed rozpoczęciem pisania miał zamiar przedstawić podziały społeczne w kategoriach biologicznych, „okołorasowych” i ten zamiar zrealizował.

„Rasa przeżyta”

We wstępie do wydania *Bez dogmatu* w serii „Biblioteka Narodowa” Tadeusz Bujnicki pisze, że klęska arystokracji „jest motywowana deterministycznie przesłan-

kiewicz, *Rodzina Połanieckich*. T. 1–2. Kraków 2016. Liczba po dywizie oznacza tom, po spacji – stronicę.

⁵ Zob. T. Bujnicki, wstęp w: B VI–VII, XX–XXI, LI–LV.

⁶ Sprawa jest dosyć złożona. Choć współcześni uczeni zazwyczaj twierdzą, że „socjaldarwinizm nigdy nie był darwinizmem” (L. Kuźnicki, *Percepcja darwinizmu na ziemiach polskich w latach 1860–1881*. „Kosmos” 2009, nr 3/4, s. 279), to pojawiają się też głosy odmienne – zob. zwłaszcza R. Weikart, *From Darwin to Hitler: Evolutionary Ethics, Eugenics and Racism in Germany*. New York 2004. Interesująco ujmując tę kwestię K. Popowicz (*Lamarkizm społeczny a rasizm i eugenika we Francji*. Warszawa 2009, s. 117–118), który podkreśla różnice między darwinizmem przyrodniczym a darwinizmem społecznym, ale zaznacza, że pewne tezy postawione przez Darwina w dziełach *O powstawaniu gatunków (implicite)* oraz *O pochodzeniu człowieka (już explicite)* nie są dalekie od socjaldarwinizmu.

kami biologicznymi i psychologicznymi”⁷. Co prawda cytowane zdanie odnosi się bezpośrednio do dramatu *Na jedną kartę*, ale wiąże się również z omawianą powieścią. Jak zauważa badacz: „W autocharakterystyce Płoszowskiego można także dostrzec owo piętno »ginącej klasy« (»przeżytej rasy« według słów Józłowicza), będące efektem dziedziczenia, konserwatyzmu i bierności”⁸. I chociaż Bujnicki zdaje się traktować „rasę” jako anachroniczny synonim klasy, podkreśla, że Sienkiewiczowski obraz arystokracji nie jest wolny od biologicznego determinizmu. Determinizm ten – jak postaram się dalej dowieść – dotyczy też innych warstw, niemniej warto najpierw przyjrzeć się nieco uważniej „rasie przeżytej”.

Już na początkowych stronach swego dziennika Płoszowski zaznacza, że przyniósł na świat „nerwy bardzo wrażliwe, wydoskonalone przez kulturę całych pokoleń” (B 12). Jego (nad)wrażliwość – zarówno estetyczna, jak i życiowa – przedstawiona zostaje więc jako swoisty spadek po wykwintnych przodkach. Te autoobserwacje potwierdza później „niezależnie” doktor Chwastowski, stwierdzając, że bohater-narrator ma „system nerwowy rasy już przeżytej” (B 326). System taki nie jest oczywiście pozbawiony zalet, sprawdza się znakomicie np. przy ocenie piękna fizycznego (B 470), ale jednocześnie prowadzi do przerafinowania i niemocy: „na tę nieudolność moją życiową składały się całe pokolenia, które już wyczerpały od dawna zasób życia” (B 220). Przy czym Płoszowski tylko w pewnym stopniu za swój stan obarcza antenatów, jego niemoc wynika bowiem „po części z rasy, po części z choroby wieku” (B 154). Bohater-narrator pozwala sobie nawet na swoistą obronę biologicznej kondycji własnego rodu, będącą zarazem obroną biologicznej (bo nie moralnej (B 273)) kondycji arystokracji:

Jak głupie pojęcie mają w ogóle nie tylko romansopisarze, ale psychologowie fachowi i nawet fizjologowie, o rodach przeżytych! [...] Potomkowie rodów przeżytych odznaczają się nie brakiem sił żywotnych, ale brakiem harmonii między nimi. Ja sam jestem fizycznie tęgim człowiekiem i nie byłem nigdy głupcem – a znałem ludzi mojej sfery zbudowanych jak antyki greckie, uzdolnionych, bystrych, którzy jednak nie umieli żyć i źle skończyli, właśnie z braku równowagi między aż zbyt zresztą bujnymi siłami żywotnymi. [B 350]

Obraz arystokracji w *Bez dogmatu* wpisuje się zatem w zaproponowaną przez Tadeusza Budrewicza kategoryzację „społeczno-kulturową”, w której „rasa” wskazuje na biologiczną odrębność i oznacza ród⁹. Degeneracja warstwy (naj)wyższej nie wynika zaś z niedoboru, ale z nadmiaru, nie z braku sił vitalnych, ale z braku proporcji między nimi.

Sygnalizowane kwestie sprawiają, że uprzywilejowana sfera jest niejako skazana na zagładę:

– [...] Czy myślisz, że ci wytworni dyletanci życiowi nie muszą przegrać w walce o byt z ludźmi mającymi tęgie nerwy, grube mięśnie i grubą skórę?

Śniatyński [...] napadł na mnie z wielkim impetem:

– To jedna strona, i strona dodatnia, jak sam przyznajesz, nie myśl jednak, żeby w nas nic więcej nie było. [...]

⁷ Bujnicki, *op. cit.* B XXII.

⁸ *Ibidem*.

⁹ T. Budrewicz, *Rasa jako kategoria waloryzująca i estetyczna (na przykładzie opisu postaci)*. „Przegląd Humanistyczny” 2018, nr 3, s. 72–73.

– Ja nie wiem, co jest w was, ale to wiem, że nigdzie na świecie nie ma takiego braku równowagi w kulturze klas społecznych jak tu. Z jednej strony wykwit albo może i przekwit kultury, z drugiej strony absolutne barbarzyństwo i ciemnota. [B 46]

Kulturowa wykwinność zostaje w przytoczonym cytacie zbiologizowana, przypisana wyłącznie „rasie przeżytej”. Mimo ponownego przywołania pojęcia walki o byt mamy tu do czynienia z nieco paradoksalnym przekonaniem, że „rasa wyższa” musi przegrać z „niższą” (prymitywniejszą i przez to silniejszą). Co prawda trudno jednoznacznie stwierdzić, czy „absolutne barbarzyństwo” (określające klasy ludowe) odnosi się w wywodzie protagonisty do – wcześniej wspomnianych, a zwycięskich – ludzi mających „tegłe nerwy, grube mięśnie i grubą skórę”, niemniej już semantyka ostatniego z przywołanych sformułowań sugeruje wyparcie arystokratycznego wysubtelnienia przez „grubianstwo”.

„Zwierzęce potrzeby, apetyty, namiętności”

Dookreślając niektóre cechy arystokracji, wszedłem mimowolnie w charakterystykę klas „niższych”. Tak się bowiem składa, że pewne kwestie w *Bez dogmatu* uchwytnie są dopiero w kontraście, uściślone poprzez przeciwieństwo. Omawiając obrazy pozostałych warstw, będę więc siłą rzeczy rozpatrywał je w kontekście „rasy przeżytej”. Obrazy te, choć podlegają wspomnianemu prawu, wydają się bardziej zapośredniczone niż wizerunki arystokracji, mniej autonomiczne (co – biorąc pod uwagę osobę bohatera-narratora – nie dziwi). Tę część rozważań warto rozpocząć od powrotu do myśli o „przekwicie” i „barbarzyństwie”. O ile w analizowanym wcześniej fragmencie mieliśmy przypisanie kulturowej wykwinności jedynie warstwie (naj)wyższej, o tyle w innym przekwicie zostaje nieco „zdemokratyzowany”:

I gdyby tylko chodziło o tak zwaną arystokrację rodu lub pieniędzy, zjawisko nie byłoby zbyt ważnym. Ale do tego oderwanego świata należą mniej lub więcej wszyscy ludzie posiadający wyższą kulturę, należy poniekąd nauka, literatura i sztuka. Coś się stało takiego, że to wszystko nie tkwi w samej miazdze życia, ale się z niego wydziela, odrywa i tworzy osobne koła, a wskutek tego i samo w sobie wiednie i nie wpływa na złagodzenie zwierzęcości tych milionów ludzkich, które się kłębią pod nami. [B 92]

Na pozór w tym pełnym autokrytycyzmu cytacie nie mamy do czynienia z rasizmem klasowym¹⁰. Pojawia się tu myśl o kulturze, która łągodzi obyczaje, i o jej oderwanych od codziennego życia „wyższych” formach, w których partycypują ludzie wykształceni. Można by co prawda uznać, że przywołany fragment stoi w sprzeczności z wcześniej omawianym, ale takie przypadki nie są niczym zaskakującym w twórczości Sienkiewicza. Diabeł tkwi oczywiście w szczegółach – w rozmywających „demokratyczną” wymowę wtębach typu „poniekąd”, przechylających szalę kulturowego wysubtelnienia na wiadomą stronę, oraz przede wszystkim w sformułowaniu „złagodzenie zwierzęcości tych milionów ludzkich”, obnażającym biologizacyjno-esencjalistyczne zacięcie Płoszowskiego. Dlaczego to sformułowanie jest tak istotne? Chodzi tyleż o animalizację mas, jak i o myślenie o przypisanych klasom „instynktach” i „namiętnościach”, których – podobnie jak np. w wywodach Gusta-

¹⁰ Pojęcia tego używam za É. Balibarem („Class Racism”. W: É. Balibar, I. Wallerstein, *Race, Nation, Class: Ambiguous Identities*. London – New York 1991 (transl. Ch. Turner)).

ve'a Le Bona (opartych zresztą na Spencerze!¹¹) – kultura nie jest w stanie wyplenić. Może je co najwyżej „łagodzić”.

Aby doprecyzować sygnalizowaną kwestię, przytoczę inny fragment z *Bez dogmatu*, poświęcony dla odmiany – gdyż omawiane przekonanie dotyczy wszystkich klas – ciotce protagonisty:

Kto by pomyślał, że ciotka, kobieta tak poważna, oddana gospodarstwu, modlitwom, dobrym uczynom, ma jedną światową słabość – sport wyścigowy! Jest to jej namiętność. Może jej odziedziczone rycerskie instynkty, które kobiety dziedziczą równie dobrze jak mężczyźni, znajdują sobie w ten sposób ujście. [B 178–179]

Bohater-narrator ma wątpliwości jedynie co do formy przejawiania się klasowo-„rasowych” instynktów (wyścigi konne), bo fakt, że kobiety dziedziczą je „równie dobrze jak mężczyźni”, nie podlega dla niego dyskusji. Gdy uwzględni się jeszcze, iż owa myśl o braku wpływu na „złagodzenie zwierzęcości” jest konkluzją dłuższego wywodu, w którym również pada dehumanizujący zwrot o życiu realnym pełnym „zwierzęcych potrzeb, apetytów, namiętności” (B 91), to trzeba sformułować następujący wniosek: zgodnie z wizją zawartą w *Bez dogmatu* cechy osobowości są silnie zdeterminowane pochodzeniem społecznym. Choć obie wydają się ze sobą splecione, natura okazuje się silniejsza od kultury.

„Pośrednie ogniwa”, czyli szlachcic mieszczańinem

Z czasem Płoszowski dochodzi do wniosku, że i w polskim społeczeństwie istnieje – wbrew jego wcześniejszym rozpoznaniom – klasa pośrednia:

Mimo iż umysł mój był nie tylko zajęty, ale wprost pochłonięty czym innym, słuchałem doktora [Chwastowskiego] z pewnym zajęciem. Otóż, pomyślałem sobie, ludzie nie prerafinowani ani też nie pogrążeni w ciemnocie. Pokazuje się jednak, że w tym kraju są tacy, którzy mogą coś robić i którzy tworzą jakieś pośrednie a zdrowe ogniwa pomiędzy przekwitem a barbarzyństwem. Być może, że tego rodzaju warstwa tworzy się dopiero po większych miastach i że zasilają ją codziennie synowie pobankrutowanej szlachty, którzy z konieczności przyswajają sobie mieszczańską tradycję pracy, a przynoszą do niej tegie muskuły i nerwy. [B 212]

Na pierwszy rzut oka znów można sądzić, że chodzi tu „tylko” o ogłade i wykształcenie. Warto jednak zwrócić uwagę na ostatnie zdanie. Do mieszczańskiej tradycji pracy „pobankrutowana” (ale też po prostu średnia) szlachta ma wносить – bo najwyraźniej plebejusze ich nie posiadają – „tegie muskuły i nerwy”. Podkreślanie ciężkiej pracy jest stałym elementem charakterystyki przedstawicieli omawianej warstwy i zarazem jej biologizacji.

W przytoczonym cytacie Płoszowski – niejako dla odmiany – przyznaje rację Śniatyńskiemu, który już wcześniej przekonywał go, że istnieją „pośrednie ogniwa” (B 47). Ich powieściowymi reprezentantami są przede wszystkim młodzi Chwastowscy, synowie administratora Płoszowa (majątku ciotki Leona). Jeden z nich jest lekarzem, drugi księgarzem, trzeci piwowarem, czwarty ukończył szkołę handlową

¹¹ Zob. G. Le Bon, *Psychologia tłumu*. Przeł. B. Kaprocki. Kęty 2019, s. 46: „Herbert Spencer i wielu innych wybitnych myślicieli wykazali bez trudu, że oświata ani nie umoralnia ludzi, ani ich nie uszczęśliwia, ani wcale nie zmienia ich odziedziczonych po przodkach instynktów i namiętności – a nawet gdy jest źle pokierowana, może stać się szkodliwa i często zgubna”.

i zajmuje się spekulacjami. Wszyscy czterej to „tęgę chłopaki” (B 53), choć protagonista skupia się – bo z nim się głównie styka – na lekarzu, jawiącym się jako uosobienie zdrowia i vitalności:

Patrzyłem z pewnym zadowoleniem na ten zdrowy okaz ludzkiego rodzaju [...]. [B 235]

Co za bujność życia: aż kipi! [B 385]

Wieczorem odwiedził nas doktor Chwastowski. Zdrow i tęgi zawsze. [B 445]

Skąd bierze się taka żywotność? Zapewne się ją dziedziczy, bo i stary Chwastowski jest „bardzo tęgim szlachcicem” (B 36), „z saletry i siarki, nie pozwalającym sobie nikomu w kaszę dmuchać” (B 52). Zresztą ta genealogia sięga chyba znacznie dalej. Sygnalizowana krzepa sprawia, że doktor i jego bracia wydają się, jak zauważyła Alicja Dąbrowska, „spokrewnieni” z rycerzami z dzieł historycznych Sienkiewicza¹², którzy – dodajmy – reprezentowali głównie średnią szlachtę. Przy czym w *Bez dogmatu* za zdrowym ciałem idzie (co jednak nie było regułą w „powieściach z lat dawnych”) lotny, ale nie przerafinowany umysł, dlatego Chwastowscy „wiecznie coś robią, wiecznie czymś się zajmują i przez to mają ogromnie pełne życie” (B 337).

Na granicach „trójpodziału”

W *Bez dogmatu* pojawiają się także bohaterowie, którzy z różnych względów nie do końca wpisują się w omawiany trójpodział, egzystują niejako na jego granicach, co nie znaczy, że nie podlegają prawu urasowania. Pierwszy z nich to „spekulant” Karol Kromicki, mąż Anielki i główny rywal Płoszowskiego w staraniach o nią. Chociaż jest szlachcicem podejmującym się „mieszczkańskich” zajęć, w żadnym razie nie należy do „ogniów pośrednich” i bywa zresztą wprost – jako przykład negatywny – zestawiany z Chwastowskimi:

Obawiam się, że obrotność Kromickiego nie jest zdolnością odziedziczoną lub wrodzoną, tylko newrozą, która poszła w tym kierunku. [...] Wyradza się czasem ni stąd, ni zowąd szlachcic-spekulant; czasem bywa nawet, że mu z początku sprzyja ślepe szczęście i że szybko robi majątek... Ale nie widziałem ani jednego, który by przed śmiercią nie zbankrutował.

Takie uzdolnienia albo się dziedziczy, albo się nabywa poczynając od a, b, c. Chłopaki Chwastowskiego może sobie dadzą rady, bo ojciec stracił wypadkowo wszystko i oni zaczynają od abecadła. Ale kto z gotowym majątkiem, bez tradycji handlowej, bez fachowej znajomości rzuca się na to – ten musi szyję złamać. [B 55–56]

Fragment potwierdza ważkość deterministycznego myślenia w powieści. Umiejętności handlowe mogą być odziedziczone (po przodkach), wrodzone (warunkowane indywidualnym talentem czy predyspozycją) lub nabyte w drodze nauki i doświadczenia. Niemniej wywód ten nie jest zbyt konsekwentny, bo najpierw pojawia się w nim alternatywa: dziedziczenie lub wrodzone zdolności, a potem dwa razy dziedziczenie lub profesjonalne przygotowanie („dziedziczy” vs. „abecadło” oraz „tradycja handlowa” vs. „fachowa znajomość”). Chwastowscy takich umiejętności dziedziczyć nie mogą, bo ojciec (jako że zbankrutował) nie wykazał się nimi; bracia

¹² A. Dąbrowska, *Wieloaspektowość choroby w „Bez dogmatu” Henryka Sienkiewicza*. „Literaturoznawstwo” 2018, nr 12, s. 28, 31. Zob. też Koziołek, *Ciała Sienkiewicza*, s. 425 n.

nie są jednak skazani na porażkę, gdyż przyswoili odpowiednią wiedzę. Określenie „chłopaki Chwastowskiego” stanowi zresztą – znamienne w kontekście omawianego przeciwstawienia – synekdochę, bo choć trzech z nich ociera się o handel, spekulantem jest tylko jeden: Lucjan, skądinąd pomocnik Kromickiego. Mąż Anielki – jak sugeruje Płoszowski – nie ma natomiast ani odziedziczonych, ani wrodzonych, ani nabytych zdolności, dlatego „musi szyję złamać”.

Kromicki, w odróżnieniu od Chwastowskich, nie ma też owej vitalności. Przeciwnie, jest „fizycznym i duchowym parweniusem” o długich piszczelach (B 353–354), który śmiejąc się, „ukazuje wszystkie swe popróżniałe zęby” (B 353). Te ostatnie są zaś u Sienkiewicza – jak dowiodła m.in. Agnieszka Janiak – sygnałem wartościującym bohaterów. Zdrowe zęby to cecha postaci pozytywnych, zepsute – czarnych charakterów¹³. Próchnica Kromickiego świadczy o „próchnieniu” zarówno ciała, jak i wnętrza¹⁴.

Skąd jednak taka degeneracja? Dlaczego szlachcic ze Śląska nie wykazuje – w przeciwieństwie do innych – „sarmackiej krzepy”? Odpowiedź może tkwić w następującym zdaniu:

Widocznie Tatarzy Batu-chana, po zwycięstwie pod Legnicą, musieli i na dzisiejszym austriackim Śląsku dużo dokazywać, bo że te oczki Kromickiego, podobne do ziarenek kawy, są nieśląskiego pochodzenia, to nie ma wątpliwości. [B 68]

Co prawda Bujnicki nazywa przytoczone wywody Płoszowskiego złośliwymi i niewybrednymi insynuacjami¹⁵, ale biorąc pod uwagę całościowy obraz spekulanta, trudno je całkowicie ignorować. Być może w ramach powieściowego świata to właśnie „mieszane” pochodzenie (niekoniecznie przecież sięgające bitwy pod Legnicą) determinuje fizyczną i duchową degradację bohatera¹⁶.

Drugą ważną postacią sytuującą się na granicy zarysowanego trójpodziału jest plebejuszka obracająca się nawet w wyższych sferach, ale nie należąca do polskiej nacji. Chodzi o Klarę Hilst, światowej sławy niemiecką pianistkę i kompozytorkę, której przodkowie „byli prawdopodobnie tkaczami” (B 473). Przy czym bohaterka nie awansowała w pierwszym pokoleniu, jest bowiem „córką bogatego przemysłowca z Frankfurtu” (B 191). Jej talent to indywidualna predyspozycja, a kulturę w powieściowym świecie da się zarówno przyswajać samemu, jak i (jeśli jest po kim) dziedziczyć. Niemniej ta ostatnia – o czym była już mowa – łągodzi przyrodzone właściwości danych klas, ale ich nie wypienia. Jak jest zatem w przypadku Klary?

¹³ A. Janiak, *Interteksty i przestony. Co powiedziałyby fizjonomista o bohaterach powieści współczesnych Henryka Sienkiewicza?* W zb.: *Z ducha biblioteki. Literatura w interpretacji intertekstualnej*. Red. E. Konończuk, E. Nofikow, K. Sawicka. Białystok 2002, s. 170–171. Zob. też E. Skorupa, *Twarze, emocje, charaktery. Literacka przygoda z wiedzą o wyglądzie człowieka*. Kraków 2013, s. 490–491.

¹⁴ Bohater nie tylko jest materialistą; sprzedając rodzinny majątek żony Rosjanom dopuszcza się także swoistej „zdrady narodowej”. Zob. T. Bujnicki, *Pozytywista Sienkiewicz. Linie rozwojowe pisarstwa autora „Rodziny Połanieckich”*. Kraków 2007, s. 91–93.

¹⁵ *Ibidem*, s. 86, 90.

¹⁶ Sprawę komplikuje fakt, że sam Litwos miał częściowo „tatarskie” pochodzenie i był tego świadom (zob. np. B. Sienkiewicz, *Genetyka kontra nacjonalizm*. W: *Sienkiewicz z nami*. Warszawa 2019), a obraz Tatarów w jego twórczości jest bardzo zróżnicowany (zob. np. Sztachelska, *op. cit.*, s. 39–52).

Wprawdzie nie mamy bezpośrednich informacji o jej deterministycznych instynktach, popędach, upodobaniach itd., ale pewne cechy postaci zdają się wynikać ze społecznego pochodzenia: „dusza jej jest pełna prostoty” (B 177). Ową prostotę podkreśla się wielokrotnie (B 256, 476) i ma ona różne wymiary: „Jest to w ogóle piękny moralnie, lubo poza artyzmem może niezbyt bogato uposażony typ” (B 178). Skoro bohaterka odznacza się wysokimi przymiotami etycznymi i uzdolnieniami artystycznymi, to na czym polega jej ubóstwo duchowe? Chodzi zapewne o brak intelektualnego wyrafinowania, bo jak dodaje Płoszowski w innym miejscu: „Inteligencja jej nie jest nadto obszerna” (B 192). Ponadto panna Hilst: „Wesoła jest jak ulicznik”, bohater mówi, że nieraz widział ją „śmiejącą się, jak śmieją się pensjonarki – do łez, co gorszyłoby ludzi, gdyby nie to, że Klarze, jako artystce, wszystko uchodzi” (B 177–178). Prostota, prostolinijność, a nawet pewna rubaszność jawią się jako pokłosie klasowej genealogii bohaterki. Trzeba jednak podkreślić, że dyskurs, który w omawianej powieści dotyczy rodzimej arystokracji, średniej szlachty i nizin społecznych w przypadku obcej etnicznie – i w dodatku „awansowanej” – plebejuszki jest mniej wyraźny i dosadny.

„Rasowość” a piękno fizyczne

Przedstawiciele poszczególnych klas w *Bez dogmatu* odznaczają się też – o czym już częściowo wspominałem – określonymi cechami fizycznymi. Największa doskonałość w tym względzie cechuje arystokrację. Bohater-narrator w następujący sposób charakteryzuje ojca:

Z dawnej świetności zewnętrznej pozostało tyle, że dziś jeszcze jest to jedna z najpiękniejszych i najszlachetniejszych głów, jakie w życiu spotkałem. Malarze są tego samego zdania, a niedawno jeszcze jeden z nich mówił mi, że doskonalszego typu patrycjusza trudno sobie wyobrazić. [B 6]

Patrycjuszowską fizjonomię posiada także hrabia Maleschi, neapolitańczyk: „Ten Włoch ma tors i głowę Antinousa, z dodatkiem złotawej cery, czarnych jak kruk włosów i oczu koloru Morza Śródziemnego” (B 174). Jeśli zaś chodzi o kobiety, uosobieniem posagowej piękności jest kochanka protagonisty, włoska szlachcianka Laura Davis: „kto by w Laurze chciał odkryć jakikolwiek fizyczny błąd, ten by próżno czas tracił” (B 136). W przypadku Anielki, będącej „unikatem w swoim rodzaju” (B 257), bohater-narrator podkreśla brak pospolitości i podobieństwo do dzieła sztuki (B 41, 447). Z kolei ciotka Leona, mimo upływu lat „wielka dama” (B 11), ma „rysy szlachetne, pełne charakteru, energii, a zarazem dziwnej zamieszłości” (B 447).

Estetyczna „rasowość” w *Bez dogmatu*, choć często wiąże się z doskonałością fizyczną, nie jest z nią tożsama. Dzielać się refleksjami z warszawskiego balu, bohater-narrator zauważa:

Bądź co bądź, towarzystwo u nas jest wykwintne. Twarze widziałem ładne lub brzydkie, ale takie, jakie wytwarza stara i wyrafinowana cywilizacja. Szyje i ramiona kobiet, przy całej nieraz okragłości młodzieńczej, przypominały mi po prostu wyroby sewrskie. Jest w nich jakaś spokojna wytworność, jakieś wykończenie. Co za stopy widziałem, co za ręce, co za rysunek czaszek! Doprawdy, że tu nie udają Europy, tu nią są. [B 38–39]

Przytoczony cytat wchodzi w dialog z nieco późniejszym (w związku z dyskusją ze Śniatyńskim) rozmyślaniami Płoszowskiego o podziałach społecznych, w którym

pojawiają się „wyroby sewrskie” (klasy „wyższe”) i „surowa glina” (lud) (B 47), co dodatkowo akcentuje fizyczne różnice między warstwami. Zresztą i bez tego odniesienia przytoczony fragment pokazuje, że w analizowanej powieści – inaczej niż w ogólnej klasyfikacji Budrewicza¹⁷ – „rasowość” w odniesieniu do wyglądu fizycznego nie pokrywa się z pięknem. Twarze mogą być brzydkie, ale mimo to są „rasowe” (szlachetne, arystokratyczne itd.). I na odwrót:

Czasem, patrząc na Klarę, rozdrażniałem się wewnątrznie szczególniejszym poczuciem, że ona jest piękna nie dlatego, że natura chciała ją rozmyślnie uczynić piękną, i nie z prawa rasy, ale jakoby ze szczęśliwego wypadku. [...] Są w tych rzeczach odcienie pochwytnie tylko dla bardzo wyrobionych i wrażliwych nerwów. [B 470]

Można być więc atrakcyjnym, a jednocześnie (jeśli nie pochodzi się z odpowiedniej sfery) „nierasowym”. „Prawo rasy” oznacza tu – determinowany socjobiologicznie – typ urody i „nic dziwnego”, iż potomkini tkaczy się weń nie wpisuje¹⁸. Nieprzypadkowo też na kartach *Bez dogmatu* Klarę określa się jako „hożą Niemkę” (B 176), bo przymiotnik ten jest niejako zarezerwowany dla plebejskich bohaterki¹⁹. W badaniach nad omawianą powieścią większą wagę niż do genealogii społecznej przykładano jednak do etnicznego pochodzenia Hilstówny. Oto np. Dawid Maria Osiński zauważył: „W wyglądzie Klary Hilst [...] podkreśla się w sposób stereotypowy ze względu na cechy narodowe (i rasowe – chciałoby się rzec za fizjonomistami XIX wieku) takie jak jej ogromny wzrost [...], dlatego mówi się, że jest »kariatydą«,” a w podobnym kontekście Marta Rabikowska stwierdziła: „Sienkiewicz, dbając o realia rasowe swych postaci, umieszcza Klarę w schemacie typowej Niemki”²⁰. Tymczasem budowa fizyczna bohaterki może zarówno w mniemaniu narratora, jak i autora wynikać tyleż z jej niemieckości, co właśnie z plebejskości. I chociażby fakt, że pojęcia „rasy” używa się w *Bez dogmatu* nie w znaczeniu etnicznym, ale wyłącznie klasowym (wykraczającym poza czysto leksykalne podkreślenie nasilenia danych cech²¹), wskazuje raczej na plebejskość.

Stosunkowo mało fizjonomicznych i anatomicznych szczegółów mamy natomiast w przypadku przedstawicieli „ogniów pośrednich”. Poza dość ogólnymi – i omówio-

¹⁷ Budrewicz, *op. cit.*, s. 76–77.

¹⁸ Przekonanie o typie urody warunkowanym tak rozumianym „prawem rasy” podzielał nie tylko Płoszowski, ale i sam Sienkiewicz. W prywatnym liście do „czwartej” Marii jego życia czytamy: „żyć bym już bez tego nie mógł, również jak bez starych szlachetnych książek i bez szlachetnych ludzkich postaci, pięknych nie z przypadku, ale z rasy” (H. Sienkiewicz, list do M. Radziejewskiej, z 12–13 VI 1903. W: *Listy*, t. 3, cz. 3 (Oprac., wstęp, przypisy M. Bokszczanin. 2007), s. 296).

¹⁹ Zob. K. Czeczot, *Ofelizm. Romantyczne zawłaszczenia, feministyczne interwencje*. Warszawa 2016, s. 97.

²⁰ D. M. Osiński, *Składnia uczucia. Kobiety i mężczyźni, kobiecość i męskość w twórczości Henryka Sienkiewicza*. W zb.: *Sienkiewicz ponowoczesny*. Red. B. Szleszyński, M. Rudkowska. Warszawa 2019, s. 84. – M. Rabikowska, *Trzy typy seksualizmu kobiecego w „Bez dogmatu” Sienkiewicza*. W zb.: *Henryk Sienkiewicz i jego twórczość*. Red. Z. Przybyła. Częstochowa–Kraków 1996, s. 176.

²¹ Kwestia ta bywa zresztą w twórczości Sienkiewicza dosyć złożona. Kiedy np. w *Wirach* (Warszawa 1993, s. 16) znajdziemy zdanie „pani Otocka, wysmukła brunetka z wyrazem blondynki, była typem bardziej [od panny Anney] wytwornym i rasowym”, wydaje się, że ostatni epitet ma właśnie czysto leksykalny charakter. Gdy jednak dodać, że Otocka jest „wysoko urodzoną” szlachcianką, a Anney – chłopką, sprawa się komplikuje.

nymi już – „tężyzną”, „bujnością”, „zdrowiem” bohater-narrator raz podkreśla „szerokie ramiona” (B 235) doktora Chwastowskiego, a innym razem zauważa: „Wygląda przy tym bestia jak Herkules jarmarkowy” (B 385). W kontekście wcześniejszych rozważań nasuwa się pytanie, czy „Herkules jarmarkowy” może odznaczać się cechami zbliżonymi do tych, „jakie wytwarza stara i wyrafinowana cywilizacja”? W powieści odpowiedź co prawda nie pada, ale wydaje się, że – przynajmniej w ramach świata przedstawionego – może, skoro nawet reprezentujący „wyroby sewrskie” Płoszowski siebie również nazywa „fizycznie tęgim człowiekiem” (B 350). Przy wszystkich uchwytynych w *Bez dogmatu* podziałach między arystokracją a „ogniwami pośrednimi” różnice na poziomie estetycznej „rasowości” nie zostały jednoznacznie zaakcentowane. O ile między szlachtą a plebejuszami są one dosyć wyraźne, o tyle między arystokracją a średnią szlachtą nie istnieją lub mają drugorzędne znaczenie.

Poglądy społeczne Płoszowskiego a poglądy Sienkiewicza

Jak wynika z dotychczasowej analizy, urasowieniu w wywodach Płoszowskiego podlegają przedstawiciele wszystkich warstw społecznych. Ważną rolę odgrywa zarówno biologizacja, obejmująca kwestie fizyczne i anatomiczne („rasa przeżyta”, krzepa „ogniów pośrednich”, „pierwotność” ludu, estetyczna „rasowość”), jak i spłot biologizacji z esencjalizacją (przekonanie o przyrodzonych danym klasom cechach, instynktach itp.). Ponadto w odniesieniu do polskich plebejuszki stosuje się w *Bez dogmatu* animalizację. Wymienione zabiegi – w zależności od tego, której warstwy dotyczą – nacechowane są jednak różnym wartościowaniem. W przypadku arystokracji mamy do czynienia z urasowaniem ambiwalentnym, w przypadku średniej szlachty – z pozytywnym, w przypadku klas „niższych” – z negatywnym lub kontradyktoryjnym (tu głównie *casus* „awansowanej” plebejuszki Klary Hilst). Omawianej powieści, w odróżnieniu np. od *Ogniem i mieczem*, nie można więc rozpatrywać w ramach klasowego rasizmu auto- i heteroreferencyjnego²², ponieważ bohater-narrator dodatnio urasawia grupę, do której sam nie należy.

Sygnalizowana kwestia skłania do poruszenia zagadnienia, na które zwracano uwagę w XIX-wiecznej recepcji utworów Sienkiewicza, a które nieco złośliwie podsumował Aleksander Świętochowski, stwierdzając przy okazji omawiania *Bez dogmatu*, że twórczość Litwosa jest „oporna wszelkim ścisłościom psychologicznym”²³. Być może autor *Wirów*, zdając sobie sprawę z pewnych niedostatków i chcąc uprzedzić takie właśnie zarzuty, kazał wyznać Leonowi: „W najgorszym razie jestem niekonsekwentny” (B 188). Niekonsekwencja jest inną nazwą psychologicznej niespójności, z której to nazwy również wielokrotnie w sienkiewiczologii – z różnym nastawieniem – korzystano. Tak np. ks. Marian Morawski w recenzji z 1890 roku, wyraźnie zirytowany uczynieniem tak „niemoralnej” postaci protagonistą, nazwał

²² Z tym że w pierwszej części *Trylogii* chodzi nie tyle o rasizm klasowy, ile o afirmatywną rekonstrukcję szlacheckiego protorasizmu. Zob. P. W. Ryś, „Obaczmy, czy masz dobrą krew w sobie”. *Podziały społeczne a kategoria rasy w „Ogniem i mieczem” Henryka Sienkiewicza*. „Ruch Literacki” 2019, z. 2, s. 165–166, 171.

²³ A. H. [A. Świętochowski], *Ostatnie utwory H. Sienkiewicza (III)*. „Prawda” 1891, nr 10, s. 117.

Płoszowskiego „wcieloną niekonsekwencją”²⁴. Z kolei współczesny badacz Tomasz Sobieraj, dostrzegając, że „Sienkiewicz naznacza swego bohatera piętnem charakterologicznej niekonsekwencji”²⁵, rozważa tę ostatnią m.in. w kontekście przełomu antypozytywistycznego oraz wynikającego z niego odejścia od homomorficznego modelu postaci w literaturze realistycznej. Jeśli jednak skupimy się wyłącznie na podziałach społecznych, psychologiczna dyskusyjność będzie miała dosyć proste przyczyny (i będzie wynikała po części z chęci zadowolenia czytelników takich jak ks. Morawski, co jednak nie bardzo się udało). Otóż Sienkiewicz, by podkreślić dystans do Płoszowskiego, imputuje mu wiele swoich poglądów. W usta arystokraty wkłada krytykę arystokracji (kosmopolityzmu, bezproduktywności, przerafinowania, oderwania od rzeczywistości). Arystokracie każe wygłaszać pochwałę „ogniów pośrednich” (ich przedsiębiorczości, aktywności, „patriotycznego” zaangażowania). Słowami arystokraty urasawia dodatnio średnią szlachtę. W końcu nawet przekonanie o szczególnej przepaści kulturowej między oświeconymi elitami a polskim ludem oddaje punkt widzenia samego pisarza, który o ile np. przychylnie patrzył na emancypację francuskich plebejuszy, o tyle polskim odmawiał samodzielności²⁶.

Czy wszystko to razem dowodzi, że rasizm klasowy Płoszowskiego jest także rasizmem klasowym Sienkiewicza (przynajmniej z okresu tworzenia *Bez dogmatu*)? Mimo ewidentnych podobieństw w zapatrywaniach społecznych, mimo zbieżności między semantyką „rasy” w powieści i w prywatnej korespondencji pisarza²⁷, mimo wyraźnego regresu w stosunku do „postępowości” wcześniejszych utworów współczesnych (np. do *Szkieł węgłem*, podważających myślenie o przyrodzonych cechach klas²⁸), jednoznaczna odpowiedź byłaby ryzykowna. W formułowaniu wniosków na ten temat przydatna może być natomiast kolejna współczesna (i czasowo bliska *Bez dogmatu*) powieść Litwosa.

„[...] bo się w niej odezwał instynkt całych pokoleń”. O Rodzinie Połanieckich

Rodzina Połanieckich stanowi swoistą kontynuację *Bez dogmatu*. Nie tyle jednak na płaszczyźnie fabularnej (choć i tu istnieją pewne związki), ale – by tak rzec – ideowej. Nie licząc czysto materialnych pobudek rozpoczęcia pracy nad kolejną

²⁴ M. Morawski, „*Bez dogmatu*” Henryka Sienkiewicza. „Przegląd Powszechny” 1890, nr 10/12, s. 439.

²⁵ T. Sobieraj, Wokół „*Bez dogmatu*” Henryka Sienkiewicza. *Szkieł o antropologii filozoficznej powieści*. W zb.: *Henryk Sienkiewicz w kulturze polskiej*. Red. K. Stępnik, T. Bujnicki. Lublin 2007, s. 277.

²⁶ Zob. T. Bujnicki, wstęp w: H. Sienkiewicz, *Wybór nowel i opowiadań*. Oprac. T. Bujnicki. Wyd. 4. Wrocław 1992, s. XLVI. BN I 231.

²⁷ Zob. np. H. Sienkiewicz, list do J. Janczewskiej, z 11 IV 1887. W: *Listy*, t. 2, cz. 1 (Oprac., wstęp, przypisy M. Bokszczanin. 1996), s. 352: „A jeśli na ogół biorąc, pewna pani z Krakowa nie wygląda sto razy więcej na żonę cezara i nie ma więcej tak rasy, jak dystynkcji, to pewien »narodowy« powieściopisarz jest bryndzą węgierską i może być na chleb rozsmarowany”.

²⁸ Zob. w podsumowaniu tej pracy zestawienie *Bez dogmatu* i *Rodziny Połanieckich* z wcześniejszymi utworami współczesnymi.

powieścią²⁹, Sienkiewicz (co zgodnie podkreślają badacze) postanowił dopowiedzieć nią swój stosunek do „bezdogmatowców”. Główny bohater utworu, Stanisław Połaniecki, jest z jednej strony „antyzworem Leona Płoszowskiego”, z drugiej „młodszym bratem Chwastowskich”³⁰. Z tymi ostatnimi łączy go zarówno fakt, że ojciec „stracił za życia cały majątek” (R-1 49), jak i zawód spekulanta handlowego. Bohater zasila więc szeregi owych synów „pobankrutowanej szlachty, którzy z konieczności przyswajają sobie mieszczańską tradycję pracy”. Jak też przystało na jednego z nich, Stach odznacza się witalnością i – żeby już nie było żadnych wątpliwości – sam zestawia się z Płoszowskim:

„Jednakże ja jestem z innego metalu” – myślał z pewnym zadowoleniem Połaniecki. Chwilami znów, gdy sobie przypominał postać Płoszowskiego, jego szlachetny i delikatny, a zarazem silnie zarysowany profil, jego wykształcenie, subtelność i giętkość umysłu, jego niesłychany dar jednania sobie ludzi, a zwłaszcza kobiet, przychodziło mu na myśl, że jednak on, Połaniecki, jest typem mniej wytwornym, mniej uszlachetnionym i w ogóle człowiekiem wyciosanym z grubszego materiału. [...] „Ostatecznie – myślał – ja mogę się na coś przydać, podczas gdy on przydałby się tylko do postawienia na społeczną etażerkę z bibliotami. Ja potrafię chleb zdobyć, on potrafi tylko z gotowego kręcić gałki. Ja umiem, i dobrze umiem, farbować perkaliki, on umiał tylko farbować policzki kobiecie [...]”. [R-1 262-263]

Jakie jednak cele – poza zdobywaniem chleba – przyświecają bohaterowi? „prócz pieniędzy są jeszcze dwie rzeczy: spokój – i wie pani co? – Kobieta” (R-1 36). Wraz z tą ostatnią dojdzie trzecia – „służba boża” (R-1 282), rozumiana jako wypełnianie obowiązków religijnych, a jednocześnie jako lek na egzystencjalne rozterki, bo „mijają kierunki myśli i całe systemy filozofii – a msza po staremu się odprawia” (R-2 355).

Taki system wartości, choć zarysowany w uproszczeniu, nie przedstawia się zbyt przekonująco. I jakkolwiek etos pracy reprezentują w powieści różni bohaterowie (np. malarz Świrski (R-2 191)), to „dogmat” Połanieckich, na który składa się jeszcze „powrót do ziemi”, zbieżny był – co wykazała Alina Nofer-Ładyka – z ideami konserwatystów ze „Słowa” czy „Czasu” i nie mógł poza kręgami ziemiańskimi cieszyć się zbytnim powodzeniem³¹. Nic więc dziwnego, że *Rodzina Połanieckich* grała pierwsze skrzypce w kampaniach antysienkiewiczowskich – by wspomnieć tylko termin „połanieccyzna” Stanisława Brzozowskiego czy uwagi Wacława Nałkowskiego o „uidealizowaniu filisterii i w ogóle – reakcyjnej zgnilizny”³². Tę linię myślenia o utworze kontynuowali na ogół badacze odwołujący się do marksizmu, zarówno w Dwudziestoleciu międzywojennym (przykładem Jan Hempel), jak i po 1945 roku (przykładem Samuel Sandler)³³.

Z czasem jednak ukształtowało się też inne spojrzenie na powieść (reprezentowane przez Artura Hutnikiewicza, Juliana Krzyżanowskiego czy ze współczesnych

²⁹ Zob. J. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz. Kalendarz życia i twórczości*. Uzup., oprac. M. Bokszczanin. Warszawa 2012, s. 198.

³⁰ T. Żabski, *Sienkiewicz*. Wrocław 1998, s. 218. – A. Nofer-Ładyka, *Henryk Sienkiewicz*. Wyd. 6. Warszawa 1988, s. 288.

³¹ Nofer-Ładyka, *op. cit.*, s. 294-295.

³² S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studia o strukturze duszy kulturalnej*. Warszawa [2012], s. 23. – W. Nałkowski, *Sienkiewicziana. Szkice do obrazu*. Kraków 1904, s. 5.

³³ J. Hempel, *Szarzyzna*. „Dźwignia” 1927, nr 1. – S. Sandler, *Wokół „Trylogii”*. Wrocław 1952, s. 95-99.

ujęć zwłaszcza przez Ewę Owczarz i Barbarę Szargot), akcentujące m.in. pozorność happy endu³⁴, ironiczny dystans Sienkiewicza do swego bohatera³⁵ czy nawet obnażenie idiotyzmu życia ziemiańskiego³⁶. Jednocześnie w kontrze (niekiedy jawnej, niekiedy nie) do odczytań optywujących za „ironiczną” wymową utworu pozostają nowsze prace (m.in. Jerzego Tyneckiego, Tadeusza Bujnickiego czy Pawła Tomczoka³⁷), podkreślające jego „poważny” wydźwięk, aczkolwiek wolne oczywiście od „anyfilisterskiego” zacięcia, które tak długo ciążyło nad recepcją dzieła³⁸. Mimo rozmaitych i często skrajnie antyszlacheckich wykładni powieści kwestię urasowienia podziałów społecznych zasygnalizował wprost chyba tylko Tomczok, a i u niego stanowi ona tło w badaniach „literackiego kapitalizmu”³⁹. Zresztą problematyka ta – jak postaram się dalej pokazać – ma dosyć specyficzny charakter.

Pojęcie „rasy”

Słowo „rasa” i jego pochodne pojawiają się w *Rodzinie Połanieckich* rzadko, a w dodatku jedno z zastosowań ma niejasne znaczenie:

Zupełnie majątne panny znajdowały się albo między arystokracją rodową, i to były dla niego [tj. dla Maszki] progi zbyt wysokie, albo wśród świata finansów, który ze swej strony szukał znowu związków z rodzinami noszącymi mniej więcej znane nazwiska. Maszko wiedział doskonale, że jego malowani biskupi i pancernicy, z których podrwiwał Bukacki, nie potrafiały mu otworzyć ogniotrwałych kas bankierskich. Rozumiał, że gdyby nawet byli mniej fantastyczni, sam jego zawód adwokacki stanowiłby pewną *deminutionem capitis* w oczach grubych ryb finansowych. Z drugiej strony, czuł naprawdę pewien rasowy wstręt do tego rodzaju związków, podczas gdy dobrze wylegitymowane dziewczyny miały dla niego ten niepospolity urok, jaki miewają zwykle dla parweniuszów. [R-1 123]

„Rasowy wstręt” na pewno nie łączy się tu z klasą, bo jak wynika z tego i innych fragmentów (np. „Pochodząc z rodziny wątpliwie nawet szlacheckiej” (R-1 64)), adwokat Maszko jest plebejuszem⁴⁰, który tylko udaje „wielkiego pana”. A ponieważ idiosynkrazja dotyczyć ma związków z przedstawicielkami „grubych ryb finansowych”, należy zadać pytanie, kto tworzył ową grupę w Warszawie końca XIX wieku.

³⁴ A. Hutnikiewicz, *O współczesnych powieściach Sienkiewicza*. W: *Portrety i szkice literackie*. Warszawa 1976, s. 20. – E. Owczarz, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*. Józef Ignacy Kraszewski – Ludwik Sztjerner – Henryk Sienkiewicz. Toruń 2009, s. 252–254, 295–305.

³⁵ J. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*. Wyd. 3. Warszawa 1976, s. 294–297.

³⁶ B. Szargot, *Wiek kłeski. Studia o „Rodzinie Połanieckich” Henryka Sienkiewicza*. Piotrków Trybunalski 2013, s. 267–300.

³⁷ J. Tynecki, „*Rodzina Połanieckich*” jako powieść tendencyjna. „Prace Polonistyczne” seria 33 (1977). – T. Bujnicki: *pozytywista Sienkiewicz*, s. 119–135; *Z dworu do miasta i z miasta do dworu (wokół „Rodziny Połanieckich” Henryka Sienkiewicza)*. W zb.: *Ulica, zaułek, bruk. Z problematyki miasta w literaturze drugiej połowy XIX i początku XX wieku*. Red. K. Badowska, A. Janiak-Staszek. Łódź 2013, s. 19–26. – P. Tomczok, *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku*. Katowice 2018, s. 239–265.

³⁸ Tynecki, *op. cit.*, s. 88.

³⁹ Tomczok, *op. cit.*, s. 241.

⁴⁰ Maszko pojawił się po raz pierwszy w jednym z najwcześniejszych utworów Litwosa, w *Dwóch drogach*. Znajdziemy tam informację, że adwokat „pochodził z mieszczańskiej Przytyki” (H. Sienkiewicz, *Dwie drogi*. W: *Na marne. Nowele obyczajowe*. Sandomierz 2018, s. 220).

Głównie Żydzi, Niemcy i Rosjanie⁴¹. Semantyka „rasy” ma zatem w przywołanym fragmencie wymiar etniczny, co dowodzi, że – wbrew skądinąd bardzo ostrożnej sugestii Dobrosławy Świerczyńskiej – Maszko nie tylko nie jest Żydem⁴², ale też być może odznacza się antysemitycznymi uprzedzeniami.

Taki sam, etniczny, „narodowy” charakter mają pozostałe dwa przykłady, w których pada omawiany termin. W kolejnym z nich wspomniany adwokat argumentując, dlaczego podjął się obalenia testamentu Płoszowskiej, stwierdza, że przekazanie zgodnie z wolą zmarłej majątku na cele charytatywne doprowadzi tylko do wyhodowania kilkanaściorga „chuderlawych dzieci, które wyrosną na niedołęgów i będą się przyczyniały do skarlenia rasy” (R-2 20). Mimo cynizmu wypowiedź ta sugeruje, jakoby na „polską rasę” składali się przedstawiciele wszystkich klas.

Trzeci i ostatni przykład warto zacytować w całości:

A Świrski poczał się śmiać:

– Jakże! Stary Zawilowski z córką, milionową jedynaczką! Pyszna figura! Koło panny kręciło się tam we Florencji i w Rzymie z pół tuzina porujnowanych książąt włoskich, a stary gadał, że córki za obcego nie da – „bo to, panie, kiepsiejsza rasa”. Wyobraź pan sobie, że on nas uważa za pierwszą na świecie rasę, a między nami pewno Zawilowskich – i kiedyś dowodził tego tak: „Niech sobie – (powiada) – gadają, co chcą! Ja się dosyć najeździł po świecie i ilu to Niemców, Włochów, Francuzów czyściło mi buty, a ja – (powiada) – butów nikomu nie czyścił i nie będę!”

– Dobry! – odpowiedział, śmiejąc się, Połaniecki. – To czyszczenie butów uważa nie za kwestię pozycji w świecie, tylko narodowościową.

– Tak, i zdaje mu się, że Pan Bóg po to wyłącznie stworzył inne „nacje”, żeby szlachcicowi spod Kutna miał kto wyczyścić buty, jak mu się podoba wyjechać za granicę. [R-2 121–122]

Poza użyciem terminu „rasa” w znaczeniu narodowym mamy tu do czynienia z wyrażeniem dystansu do szlacheckiej megalomanii, do przekonania o pierwszeństwie Polaków w świecie. Co istotne, takie poglądy wygłaszają przedstawiciele nowej generacji, „zmieszczani” szlachcic i wywodzący się z książęcego rodu (R-2 227) światowej sławy malarz, w stosunku do reprezentanta odchodzącego pokolenia. „Równościowe” poglądy Świrskiego kończą się jednak najwyżej na Europie (o czym świadczy następująca wypowiedź bohatera: „W gruncie rzeczy jest to najgrubsza forma egoizmu, jaka istnieje – po prostu murzyńska!” [R-1 320]), a jako że wykreowany on został na postać pozytywną i w dodatku uznanego artystę, jego stanowisko w obydwu sprawach wydaje się bliskie Sienkiewiczowi⁴³.

Przywołane trzy przypadki użycia słowa „rasa” w omawianym dziele pokazują pewną zmianę w stosunku do poprzedniej powieści Litwosa. O ile w *Bez dogmatu* pojęcie „rasy” pojawiało się jedynie w znaczeniu klasowym, o tyle w *Rodzinie Połanieckich* stosuje się je wyłącznie w wymiarze etnicznym/narodowym. Czy jest to więc zbieg okoliczności czy celowy zabieg pisarza? Na obecnym etapie analizy

⁴¹ Zob. J. Buszko, *Od niewoli do niepodległości (1864–1918)*. Kraków 2000, s. 21. *Wielka historia Polski*. T. 8.

⁴² D. Świerczyńska, *Sienkiewicz i Żydzi. Rekonesans*. „Pamiętnik Literacki” 2008, z. 2, s. 156.

⁴³ Zresztą myśl o egoizmie znajduje odpowiednik w prywatnej korespondencji pisarza. Charakteryzując otoczenie swojej drugiej żony i ją samą (zob. H. Sienkiewicz, list do J. Janczewskiej, z 5 III 1894. W: *Listy*, t. 2, cz. 3 (Oprac., wstęp, przypisy M. Bokszczańin. 2007), s. 20), pisarz stwierdził: „jaki brak prostego zmysłu i ile egoizmu godnego dzikich”.

można tylko stwierdzić, że fakt używania terminu „rasa” w etnicznym zakresie nie oznacza, iż w powieści nie mamy do czynienia z przejawami rasizmu klasowego.

Wygląd fizyczny

W *Rodzinie Połanieckich* pojęcie „rasy” nie zostało zatem bezpośrednio zastosowane do wyglądu fizycznego, choć myśl o arystokratycznym typie urody pojawia się i pada nawet z ust narratora:

Wysokie sfery finansowe zapraszały go [tj. Kresowskiego] rade na obiady, śluby, chrzciny i tym podobne uroczystości, albowiem miał patrycjuszowską łysinę i bardzo polską fizjonomię, doskonale więc stół ubierał. [...] Opowiadano o nim, że w kilku wypadkach znalazł odwagę tam, gdzie by wielu jej brakło, i że w ogóle umiał „wysoko nos nosić”. Nie szanował nikogo i niczego prócz swojej, istotnie, bardzo szlachetnej fizjonomii [...]. [R-1 223]

Klasowe określenia urody nie odnoszą się jednak zazwyczaj do tytułowych bohaterów (dlatego nie będę analizował wyglądu zewnętrznego państwa Połanieckich, bo żadne z nich nie jest konsekwentnie charakteryzowane za pomocą tych kategorii, a analizy fizjonomiczne Maryni i Stacha były dokonywane wielokrotnie⁴⁴), ale do postaci drugo- i trzecioplanowych. U pani Emilii Chwastowskiej, żony starszego brata rządcy Płozowa, „błękitne żyły przeglądały [...] przez skórę na skroniach” (R-1 211), przy czym może to świadczyć zarówno o jej wysokim pochodzeniu, jak i o anielskiej, nieziemskiej piękności. Z kolei plebejusz Maszko „był niemal dumny ze swej brzydoty, wydawała mu się bowiem arystokratyczną”. Co więcej, bohater pragnął „uchodzić za wielkiego pana, na sposób angielski”, „Przystosował do tego nawet swoją powierzchowność” (R-1 65). Wątki arystokrata i dekadent Bukacki był zaś „przezroczysty jak sewrska porcelana” (R-1 60).

Przykłady dotyczące obu mężczyzn pokazują znów przesunięcie akcentów w stosunku do *Bez dogmatu*. O ile w poprzedniej powieści Sienkiewicza arystokratyczna „rasowość” wiązała się ściśle z określonym typem urody, o tyle w *Rodzinie Połanieckich* może podlegać swoistemu naśladownictwu. O ile tam porównanie do wyrobów sewrskich oznaczało anatomiczną doskonałość, o tyle tu konotuje chorobowość; jest wręcz oznaką przedśmiertnego stanu przedstawiciela „rasy przeżytej”.

Sygnalizowane przesunięcie najlepiej jednak widać – aczkolwiek jeszcze z innej strony – na przykładzie malarza Świrskiego:

Był to krępy, niski człowiek, o grubym karku, potężnej piersi, cerze nadzwyczaj smagłej i czuprynie tak czarnej, jakby był Włochem. Twarz miał pospolitą, ale spojrzenie rozumne i głębokie, a przy tym łagodne. [R-1 308]

Przytoczony fragment jest chyba jedynym przykładem w twórczości Sienkiewicza, w którym przedstawiciel szlachty, a nawet arystokracji (wszak malarz pochodzi, o czym była już mowa, z książęcego rodu) ma „pospolitą” twarz. Oczywiście, w szerszej skali nie stanowi to żadnego fenomenu, bo i u innych polskich pisarzy z przełomu XIX i XX wieku zdarzali się arystokraci nieodznaczający się „rasowością”⁴⁵. Trzeba też zwrócić uwagę na budowę gramatyczną kluczowego zdania

⁴⁴ Przykładami choćby przywołane już wcześniej prace Janiak, Skorupy czy Szargot.

⁴⁵ Zob. Budrewicz, *op. cit.*, s. 77, przypis 90.

(współrzędnie złożonego przeciwstawnego). Pospolitej fizjonomii Świrskiego przeciwstawione zostaje (dzięki użyciu spójnika „ale”) „spojrzenie rozumne i głębokie”, co w domyśle dowodzi, że ktoś o „takiej” twarzy powinien cechować się spojrzeniem bezmyślnym i tępym. Konstrukcja gramatyczna zdradza więc pewne klasowo-„rasowe” uprzedzenia narratora, i to w momencie, kiedy zdaje się je przezwyciężać.

Inne szczegóły anatomiczne („herkulesowy tors”, R-2 119), podobnie jak witalność oraz pracowitość, łączą Świrskiego z doktorem Chwastowskim z *Bez dogmatu*, ale także z Połanieckim, u którego raz podkreślona zostaje nawet muskułarność (R-1 90). Malarz, najpewniej również pochodzący z „pobankrutowanego” rodu (R-2 122), dzięki oddaniu sztuce „awansuje” z „rasy przeżytej” do „ogniw pośrednich”. Myśl o biologicznej witalności szlacheckiej warstwy średniej jest więc w *Rodzinie Połanieckich* konsekwentnie rozwijana. Rozluźniony zostaje natomiast związek między arystokratycznością a „rasowością”. Chociaż na kartach omawianej powieści znajdziemy szlachciców odznaczających się patrycjuszowską urodą, to jednocześnie znajdziemy też przedstawicieli wyższych sfer bez takich znamion.

Duchowe (?) parweniuszostwo

W *Bez dogmatu* Płoszowski zarzucał mającemu dyskusyjną genealogię materialistę Kromickiemu „parweniuszostwo duchowe”. W *Rodzinie Połanieckich* problematyka ta zostaje (w różnych zresztą wymiarach) rozwinięta. Zacytujmy dłuższy fragment:

[...] Połaniecki nie lekceważył zupełnie tak zwanej „dystynkcji”, rozumiejąc, że jeśli nie zawsze, to często odpowiada ona pewnemu duchowemu wykończeniu, zwłaszcza u kobiet. Owóż, patrząc teraz to na jedną, to na drugą, doszedł do przekonania, że owo wykończenie, które u panny Krasławskiej jest czymś nabytym i krepującym, u Maryni czymś wrodzonym. W tamtej było to narzuconą zewnątrz suknią, w tej duszą i jakby naturalną cechą gatunku, uszlachetnionego przez długie wieki kultury. Biorąc z poglądów Bukackiego tyle, ile mu było potrzeba, to jest, ile w nich było trafnego, Połaniecki przypomniał sobie, co tenże nieraz powtarzał, że kobiety, bez względu na pochodzenie, dzielą się na patrycjuszki, mające kulturę, zasady i duchowe potrzeby wprowadzone w krew, i na parweniuszki, które ubierają się w nie, jak w mantyłki, tylko do gości. Obecnie spoglądając na szlachetny profil Maryni, Połaniecki myślał z chępliwością małomieszczanina, żeniącego się z księżniczką, że bierze patrycjuszkę w całym znaczeniu tego wyrazu. [R-1 275-276]

„Postępowe” rozróżnienie Bukackiego ma też, kilkadziesiąt stronic dalej, nieco odmienną wersję, podaną przez Świrskiego: „Bukacki dzieli kobiety na duchowe plebejuszki, przez które rozumie liche i płaskie dusze – i na duchowe patrycjuszki, to jest natury wyszlachetnione, pełne wyższych aspiracji i wsparte na zasadach, nie na frazesach” (R-1 320). Zestawiam ze sobą obydwie warianty nie tylko po to, by stwierdzić, że parweniuszostwo bywa w *Rodzinie Połanieckich* stosowane wymiennie z plebejuszostwem. Warto bowiem zauważyć, iż padające w pierwszej wersji dookreślenie „bez względu na pochodzenie” może, ale nie musi odnosić się do warstw plebejskich, bo w XIX wieku „parweniuszami” dla pewnej sfery bywali także „gorzej urodzeni” szlachcice (tak jak są nimi np. Broniczowie i Osnowscy względem Połanieckich⁴⁶ czy podejmujący „mieszczaną tradycję pracy” Wokulski

⁴⁶ Zob. kolejne stronicy tej pracy.

dla arystokratki Łęckiej⁴⁷). Druga odsłona, w której mowa *stricte* o plebejuszkach, nie zawiera zaś uściślenia dotyczącego genealogii. Niezależnie jednak od powodów owej semantycznej niejednoznaczności (dmuchanie na zimne, by nie drażnić konserwatystów, czy zwykłe niedopatrzenie?) mankament demokratycznego – jeśli jest nim w istocie – rozróżnienia Bukackiego polega również na tym, że choć na kartach powieści znajdziemy szlachcianki będące duchowymi parweniuszkami, to nie znajdziemy ani jednej plebejuszki będącej duchową patrycjuszką. Co prawda pojawia się „zaczna” pani Bigielowa (R-2 214), żona współnika Połanieckiego, zasymilowanego od kilku pokoleń czeskiego mieszczanina, ale o jej genealogii (społecznej czy narodowej) brak jakiegokolwiek wzmianki. Znamienne też, że mający obce pochodzenie etniczne Bigiel jest – analogicznie do Klary Hilst – jedynym pozytywnym plebejuszem w *Rodzinie Połanieckich*.

Wróćmy jednak do cytatu, w którym zestawione są dwie szlachcianki na wydaniu: duchowa parweniuszka (panna Teresa Krasławska, późniejsza pani Maszkowa) i patrycjuszka „w całym znaczeniu tego wyrazu” (panna Maria Pławicka, późniejsza pani Połaniecka). Obserwując je i porównując, Stach zauważa, że o wiele większą dystynkcją, rozumianą jako wytworność w sposobie bycia, cechuje się Marynia. Owa dystynkcja często odpowiada zaś według protagonisty (choć i narrator się temu nie sprzeciwia) duchowym przymiotom. Sztuczna i wypracowana elegancja Krasławskiej oznacza więc „lichą i płaską” osobowość, co zostaje w utworze potwierdzone na różne sposoby, bo postać „Terki” wiąże się m.in. z emocjonalnym chłodem, mechanicznością, lalkowatością, umiłowaniem dla pozorów, brakiem zasad moralnych⁴⁸. Z kolei naturalna wytworność Pławickiej, biologicznie podlana wiekami kultury, staje się znakiem duchowego patrycjuszostwa, które – odwołując się znów do całości dzieła – można by zamknąć w znanej formule: „cicha była, pobożna i przedła”. Formuła to oczywiście zastosowana nieco złośliwie, ale przejawami „wyższej natury” Maryni są miłość do męża (wymuszona zresztą prośbą umierającego dziecka⁴⁹), uczciwość, „służba boża” i wycinanie wstążek⁵⁰, co niezamierzenie dowodzi tylko bardzo patriarchalnego, jak wskazywał już Nałkowski, ujęcia kobiecej roli⁵¹.

Wycuczona dystynkcja i duchowe parweniuszostwo, które prawdziwy szlachcic jest w stanie wyłapać na pierwszy rzut oka, mogą jednak imponować plebejuszom. Tak więc Maszko, parweniusz nie tylko duchowy, mimo początkowo złego zdania o pannie Krasławskiej, oświadcza się jej, żeni się z nią, a z czasem nawet się w niej zakochuje:

Naprawdę trudno byłoby znaleźć kobietę, która by lepiej odpowiadała jego pojęciom o dobrym smaku, wykwinności i wielkoświatowym polorze. Jej obojętność, jej jakby zamrożone obejście się

⁴⁷ Zob. B. Prus, *Lalka*. T. 1. Wstęp, przypisy, aneks H. Markiewicz. Warszawa 1964, zwłaszcza s. 375, 381.

⁴⁸ Zob. Szargot, *op. cit.*, s. 95–103.

⁴⁹ Chodzi o 12-letnią córkę Emilii Chwastowskiej – Litkę, która umierając wyprasza czy wymusza u Pławickiej obietnicę poślubienia Połanieckiego.

⁵⁰ O Maryni jako wzorcu kobiecości pisała J. Zacharska (*Sienkiewiczowski ideał kobiety – Marynia Połaniecka*. „Przegląd Humanistyczny” 1996, nr 6).

⁵¹ Nałkowski, *op. cit.*, s. 30. Zob. też Koziołek, *Ciała Sienkiewicza*, s. 204. – Tomczok, *op. cit.*, s. 244–245.

z ludźmi uważał za coś wprost nieporównanego. Ona tej „dystynkcji” nie traciła nigdy i w żadnej chwili, nawet sam na sam z nim. On zaś jak prawdziwy parweniusz, który posiadał księżniczkę, pokochał ją właśnie dlatego, że mu się wydawała księżniczką i że ją posiadał. [R-2 17]

Narrator powtarza tu sformułowanie, którym podsumował już rozważania Połanieckiego o Maryni i Terce, jakby chciał zasugerować, że każdy z bohaterów ma taką księżniczkę, na jaką zasłużył. Maszko jest bowiem (mimo pewnych zalet) bohaterem raczej negatywnym i bez wątpienia stanowi lustrzane odbicie pocziwego Bigiela. Nic więc dziwnego, że właśnie ten ostatni wydaje o adwokacie najbardziej przenikliwy sąd:

ma wzięcie, ma mnóstwo doskonałych spraw; mógłby mieć znaczne dochody, robić majątek! Nieprawda! Woli się rzucać, wyciągać kredyt do ostatka, kupować majątki ziemskie, udawać wielkiego właściciela, lorda, być Bóg wie kim, byle nie być tym, kim jest. [R-1 234–235]

Tak rozumiane parweniuszostwo Maszki, w którym – wbrew autorskiej intencji – można widzieć niezgodę na „determinowany” urodzeniem los, stanie się przyczyną jego klęski.

Maszkwie nie wyczerpują jednak omawianego zagadnienia. Wiąże się ono również (a może nawet przede wszystkim) z postaciami panny Linety Castelli, jej ciotki i opiekunki pani Broniczowej oraz ich powinowatej, pani Anety Osnowskiej. W wątku nieszczęśliwej miłości poety Ignacego Zawilowskiego do tej pierwszej widziano transpozycję własnych przeżyć Sienkiewicza. Na czas pisania *Rodziny Połanieckich* przypada bowiem narzeczeństwo, jego zerwanie, przywrócenie narzeczeństwa, ślub, a następnie zabiegi o unieważnienie małżeństwa z Marią z Romanowskich Wołodkowiczówną, przybraną lub nieślubną córką Heleny Wołodkowiczowej (z domu Drzewieckiej)⁵². Wołodkowiczowie – jako że pan Konstanty był właścicielem rozległych posiadłości na Ukrainie (cukrowni, gorzelnii i młynów) – mieszkali wraz z „Marynuską” w luksusowej willi w Odessie⁵³. Żeby mieć pieniądze na podróż do Odessy, Sienkiewicz podpisał umowę z „Biblioteką Warszawską” na omawianą powieść⁵⁴. Pojawiające się w trakcie tworzenia kłopoty osobiste, raczej z winy drugiej strony, przenikały niewątpliwie do dzieła. W prywatnej korespondencji pisarz co prawda zaprzeczał, jakoby sportretował „te panie” (bo tak nazywał żonę i „teściową”⁵⁵), ale dodawał niekiedy, że między nimi a obłudnymi postaciami z książki mogą zachodzić podobieństwa⁵⁶.

Powieściowa pani Broniczowa to – mówiąc ogólnie – pozbawiona zasad moralnych materialistka, intrygantka, megalomanka i aferzystka, kłamliwa bez przerwy i czasem wierząca nawet we własne kłamstwa. Choć jej zmarły mąż zrobił majątek najprawdopodobniej na zarządzaniu folwarkami (R-2 146), podkreśla ona ustawicznie, iż był „ostatnim krewnym książąt Ostrogskich, zatem ostatnim z Rurykowiczów”

⁵² Zob. Sztachelska, *op. cit.*, s. 165. – P. Łopuszański, *Warszawa literacka przełomu XIX i XX wieku*. Warszawa 2019. PDF, s. 143–144.

⁵³ Zob. Łopuszański, *op. cit.*, s. 143.

⁵⁴ Zob. Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz*, s. 198.

⁵⁵ Zob. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, s. 293.

⁵⁶ Zob. H. Sienkiewicz, list do J. Janczewskiej, z 2 V 1894. W: *Listy*, t. 2, cz. 3, s. 67–68.

(R-2 28)⁵⁷, i sama nosi się prawie po królewsku. Zwiąże charakterystyki parweniustwa Broniczów daje Świrski:

istnieje prawdziwy wielki świat, który się wspiera na tradycji, a oprócz tego istnieje kanalia, która mając trochę grosiwa, udaje wielki świat. Otóż nieboszczyk Bronicz i jego dzisiejsza wdowa zawsze mi trochę trącili tym gatunkiem, dlatego wołałem się trzymać z daleka. [R-2 123]

Pamiętasz pan, co panu mówiłem, kiedyś pytał o Broniczów? – rzekł. – Kanalia, panie! Kanalia, ni zasad, ni charakterów, parweniustwo duchowe – nic więcej! On był dureń, a ja pan znasz... [R-2 254]

Malarz uderza przede wszystkim w „niskie morale” i pozorowane aspiracje, ale jednocześnie z pierwszej jego wypowiedzi wyłania się przekonanie o istnieniu „prawdziwie wielkiego świata”, do którego Broniczowie nie należą. Mamy tu do czynienia ze swoistą stratyfikacją w obrębie warstwy wyższej, godzącą, co istotne, w dorobkiewiczów. Jak zatem pogodzić ją z pochwałą „ogniów pośrednich”? Jaka jest różnica między Broniczami a choćby spekulantem Połanieckim? Ano taka, że Stach to – według słów starego Zawilowskiego – „Dobra krew” (R-2 83) czy „dobra rodzina” (R-2 128). Prawdopodobnie dlatego Osnowski w rozmowie z Broniczową stwierdza: „my wszyscy w stosunku do takich Połanieckich jesteśmy parweniustami”, a następnie dodaje: „mój dziad był plenipotentem na Ukrainie i tego nie myślę się wypierać, skąd zaś wyrosli Broniczowie, ciocia wie lepiej ode mnie” (R-2 227). Mówiąc nieco inaczej, różnica polega na tym, że Połaniecki pochodzi z dobrego, ale zubożałego rodu i swoją pracą odzyskuje „należny” mu majątek. Broniczowie i Osnowscy są natomiast „niższą” szlachtą, która dorobiła się dużych pieniędzy i żyje z kapitału. O przynależności do „prawdziwie wielkiego świata” i jednocześnie patrycjuszostwie duchowym decyduje więc – przynajmniej w części – „odpowiednia” genealogia. Wprowadzenie takiego kryterium w odniesieniu do „szlachty na dorobku” nie tylko przeczy rozróżnieniu Bukackiego, ale też wikła tendencję powieści w rozmaite sprzeczności⁵⁸. Jakkolwiek „ogniwa pośrednie” i w *Bez dogmatu*, i w początkowych rozdziałach *Rodziny Połanieckich* tworzyli synowie „pobankrutowanej” (czyli w domyśle „dobrze urodzonej”) szlachty, to uwypuklenie podziałów w dalszych partiach tekstu zakłóca charakterystyczny dla twórczości Litwosa obraz chylącej się ku upadkowi arystokracji i rzutkiej, średniej warstwy szlacheckiej.

Łatwo jednak dowieść, że zarysowane ujęcie nie było wypadkiem przy pracy i że wynikało z poglądów samego Sienkiewicza, przynajmniej z okresu kończenia *Rodziny Połanieckich* i z okresu niedługo po nim. Charakterystyki Broniczów dokonane przez Świrskiego mają bowiem odpowiedniki w charakterystykach Wołodkowiczów (i ich wychowanki) z prywatnej korespondencji. Oto np. w liście do Karola Potkańskiego znajdziemy zdania: „Niech sobie wreszcie dostaną ten rozwód, byłbym raz czuł się uwolnionym od tej całej odeskiej kanalii, o której myśleć już nie mogę bez obrzydzenia. Znadto mi wszyscy pachną przedpokojem”. Z kolei w liście do Jadwigi Janczewskiej czytamy: „Cały dom uważam za podłą hołotę niż-

⁵⁷ Zgodnie z legendą „rodową” Wołodkowiczowie również mieli wywodzić się od Rurykowiczów. Zob. Sztachelska, *op. cit.*, s. 165–166.

⁵⁸ Jak zakwalifikować np. Osnowskiego, który – choć naiwny i „bez zajęcia” – nie jest duchowym parweniustem?

szą od mojej sfery, pojęć, krwi [...]”⁵⁹. Oprócz tych samych („kanalia”) czy podobnych („hołota”) epitetów fragmenty prozy i korespondencji łączy (wyrażone jeszcze ostrzej niż w powieści) przekonanie o swego rodzaju hierarchii występującej wśród warstw uprzywilejowanych. Chodzi tu znowu głównie o kulturę, moralność, patrycjuszostwo duchowe, ale jednocześnie własną „wyższość” Sienkiewicz legitymuje „krwią”.

Ta ostatnia okaże się też kluczowa w przypadku Linety Castelli. Pannie, salo nowej lalce⁶⁰ pozującej na wielką artystkę, tak długo i mocno wmawiano miłość do poety Zawiłowskiego, „że w końcu uwierzyła w nią zupełnie” (R-2 115). Stopniowo jednak poziom narzeczonego począł męczyć i przerastać dziewczynę. Prawdziwym wypoczynkiem po wymagających spotkaniach z Ignasem było zaś towarzystwo znakomicie (w odróżnieniu od poety) ubranego pana Kopowskiego, „cheruba o mózgu idioty” (R-2 93). Z nim też Lineta w konsekwencji „zdradzi” Zawiłowskiego, co stanie się przyczyną zerwania zaręczyn oraz próby samobójczej literata, która doprowadzi do zabicia jego talentu. Z perspektywy niniejszej analizy istotne są jednak motywacje zdrady:

Panna Lineta wiedziała od dawna, co o nim [tj. o Kopowskim] sądzić, jego bezgraniczna głupota nie miała już dla niej tajemnic, a jednak wykwinność i niezrównana uroda tego głuptaka wprawiała w jakiś niezwykły ruch jej plebejuszowską krew. Każdy włos w jego brodzie miał dla niej jakiś dziwny i nieprzeparty urok. [R-2 230]

Czy nie jest to przypadkiem drobna omyłka? Czy krew panny Castelli nie powinna być co najwyżej parweniuszowska? Bynajmniej, chociaż bowiem Broniczowa, nawet wśród najbliższej rodziny, utrzymuje, iż „Castellowie pochodzą od Marino Falieri!...” (R-2 228), ojciec dziewczyny miał „niskie” pochodzenie:

Panna Castelli była córką jej [tj. Broniczowej] siostry, która w swoim czasie, ku wielkiemu zgorszeniu rodziny i świata, wyszła za Włocha, nauczyciela muzyki, i zmarła przy słabości, pozostawiając córkę. Gdy w rok potem i pan Castelli utopił się na Lido, pani Broniczowa wzięła i wychowała siostrzenicę. [R-2 28]

Plebejuszostwo Linety nie jest więc metaforą, a zapewnienie Świrskiego, że pan Castelli był „zresztą” dobrym człowiekiem (R-2 123) na niewiele się zdaje. Jak bowiem wynika z przywołanego wcześniej fragmentu, plebejska krew płynąca w żyłach dziewczyny powoduje pociąg do tego, co powierzchowne i w konsekwencji niskie moralnie. Zdrada „Niteczki” do pewnego stopnia wynika z podobnych względów co słabość Maszki wobec „dystynkcji” Krasławskiej, ale w jej uzasadnieniu mamy jednocześnie do czynienia z bardzo mocną biologizacją, w której plebejskość łączy się z negatywnymi cechami. O ile w przypadku powieści historycznych można by taki zabieg tłumaczyć rekonstrukcją dawnego sposobu myślenia, o tyle tutaj trudno znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienie, zwłaszcza że cytowany sąd wygłasza auktorialny narrator⁶¹, a w doborze określeń widać (wynikającą z fabuły) konsekwencję.

⁵⁹ H. Sienkiewicz: list do K. Potkańskiego, z 6 VIII 1895. W: *Listy*, t. 3, cz. 3, s. 25; list do J. Janczewskiej, z 19 VI 1895. W: *iw.*, t. 2, cz. 3, s. 153–154.

⁶⁰ Zob. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, s. 288.

⁶¹ Jak zauważył Bujnicki (*Pozytywista Sienkiewicz*, s. 126), w *Rodzinie Potanieckich* pisarz zobudowuje „rolę powieściowego narratora. Wyposażony w »głos« autorski, narrator nie tylko dokład-

Zdrady, w tym wypadku już małżeńskie, dopuszcza się z Kopowskim także powinowata Linety – Aneta Osnowska. Bohaterka reprezentująca zapewne taki sam typ szlachty co Broniczowa jest ostatnią przedstawicielką duchowego parweniuszostwa w *Rodzinie Połanieckich*. O ile jednak w przypadku „cioci słodyczki” (R-2 195, 196) czy Linety (R-2 201, 246, 254) ową niższość podkreśla się kilkakrotnie i na różne sposoby, o tyle Anecie (której wcześniej zarzuca się głównie egoizm) dostaje się łącznie z „krewnymi”:

Oto jak jednak u nas poziom moralny się obniża. Weź taką Broniczową, taką Castelli, taką Osnowską... Jakie to nieuczciwe, jakie popsute i jakie w dodatku głupie! Jakaś mieszanina licho wie czego, jakieś pretensje bez granic, a zarazem natury pokojówek! [R-2 290]

Do przytoczonego cytatu – stanowiącego wypowiedź Bigiela – wróć w dalszych rozważaniach. Podsumowując zaś wątek parweniuszostwa, trzeba stwierdzić, że jest on nie tylko dosyć złożony, ale też skrywa pewną niekonsekwencję. Z jednej strony mówi się bowiem, że parweniuszostwo czy patrycjuszostwo duchowe występuje niezależnie od pochodzenia (choć trudno jednoznacznie stwierdzić, czy myśl ta rzeczywiście obejmuje warstwy plebejskie). Z drugiej „wyższość” duchowa w obrębie uprzywilejowanych sfer ma także podstawy biologiczne („dobry ród”). Co więcej, w przypadku postaci o „mieszanej” genealogii „płaskość natury” zostaje umotywowana plebejską krwią. Jakkolwiek więc motyw parweniuszostwa duchowego przynosi początkowo pewne „demokratyczne” załączki, to w konsekwencji dyskurs klasowo-„rasowy” zdecydowanie bierze górę.

Instynkty klasowe

Z kwestią parweniuszostwa, lichoci natur, niskich pobudek itd. wiąże się też problematyka instynktów. Postanowiłem jednak omówić ją oddzielnie, gdyż pojęcie to używane jest w *Rodzinie Połanieckich* dosyć często i w różnych kontekstach. Instynkt pojawia się m.in. w znaczeniu intuicji („kobięcy instynkt”, R-2 45), określonego zamiłowania („Miał on instynktowną cześć dla majątku”, R-1 109) czy biologicznego popędu („zbudziły się w nim dzikie instynkta pierwotnego człowieka”, R-2 159). Tomczok, wskazując ową różnorodność, zauważa, że „naturalne instynkty” zdradzają „tych, którzy jedynie udają dobrze urodzonych, jak Lineta Castelli, w której ujawniły się instynkty modniarki i porzuciła swojego narzeczonego dla postaci ukazywanej jako idiota. Dochodzi zatem do swoistej biologizacji, naturalizacji różnic społecznych – tak Sienkiewicz adaptuje do swojej powieści teorię rasowej odrębności arystokracji, która ma się opierać na dobrych instynktach”⁶². Pisząc o arystokracji, badacz ma na myśli m.in. Połanieckiego, którego konsekwentnie – i raczej niesłusznie – określa mianem „wysadzonego z siodła” arystokraty. Ponadto trzeba tu zaznaczyć, że klasowy wymiar instynktów również nie ma w omawianym utworze jednolitego charakteru.

Przyjrzyjmy się następującemu fragmentowi z rozmyślań Połanieckiego: „Czym jest taka panna Castelli ze swoją postacią łabędzia, a instynktami pokojówki, ta

nie informuje o przebiegu zdarzeń fabularnych, lecz również spełnia wielorakie funkcje komentatora – »ostatniej instancji«, prawdy czy fałszu”.

⁶² Tomczok, op. cit., s. 241.

»wybranka boża«, jak jeszcze wczoraj mówił Waskowski?» (R-2 248). Cytowany wyimek koresponduje z wcześniej przywołaną wypowiedzią (plebejusza!) Bigiela, z której wynika, że Broniczowa, Lineta i Aneta mają »natury pokojówek«. Co więcej, sam Sienkiewicz, komentując powieść w liście do Dionizego Henkiela, stwierdza: »Jest p. Osnowska i panna Castelli, obie pełne fałszywych aspiracji, a godnego w istocie pokojówek pociągu do Kopowskiego, o którego skrycie walczą«⁶³. Instynkt bywa więc w *Rodzinie Połanieckich* wymienny nie tylko z pociągiem, ale także z naturą. Co jednak wynika z cytowanych określeń? Rzecz nie w tym, że bohaterki posiadają dziedziczne instynkty, naturę czy upodobania pokojowych, bo poza ewentualnie Linetą (a i to bardzo mało prawdopodobne) nie miałyby ich po kim przejąć. Dochodzi tu do esencjalistycznego ukłaskowania niskich popędów, cech, zachowań, polegającego na przypisaniu ich przedstawicielom obcej grupy (w analizowanym przypadku przedstawicielkom konkretnego »niskiego« zawodu), a następnie na odniesieniu owej esencjalizacji, na zasadzie swoistej obelgi, do przedstawicieli własnej grupy (w analizowanym przypadku piętnowanych – z określonej perspektywy – kobiet). Omawiane zabiegi nie umniejszają bynajmniej ostrza klasowego rasizmu, bo niezależnie od ich dalekosiężnych (umoralniających) celów, z kontekstu przytoczonych sformułowań wynika, iż ograniczoność, płytkość, powierzchowność, pozorantstwo, niemoralność stanowią wzorcowe cechy pokojówek. Gdy dodać jeszcze, że podmiotami wypowiedzi są we wszystkich trzech przypadkach mężczyźni, a przedmiotami kobiety, ukaże się nam (po raz kolejny) również opresja płciowa.

Poza stanowiącym pewne *novum* ukłaskowaniem niskich popędów instynkt w *Rodzinie Połanieckich* pojawia się też w znanym nam już wymiarze, czyli jako przekazywany na drodze dziedziczenia, determinowany pochodzeniem społecznym pociąg. Co prawda niektóre fragmenty poświęcone temu zagadnieniu niepozbawione są humoru, Maszko dwukrotnie bowiem konstatuje:

Mam dosyć adwokatury. Ostatecznie, kto wyszedł z ziemi, tego do ziemi ciągnie. To się dziedzicznie razem ze krwią. [R-2 58]

Ja, szanowny panie, [...] trzymam się roli przez jakieś dziedziczne instynkta, przez to coś, co człowieka, który z ziemi wyszedł, do ziemi ciągnie [...]. [R-2 128]

Swoista ironia tych wynurzeń uderza jednak nie w idee dziedzicznych instynktów, ale w bohatera. Jest jeszcze jednym sposobem uwypuklenia jego parweniustwa. Udujący »wielkiego pana« plebejusz, który niedawno okazjnie nabył majątek ziemski, by podkreślić swoje szlachectwo, akcentuje rzekomy (przekazany z krwią »dostojnych« przodków) związek z ziemią.

Wywody, które w ustach Maszki obliczone są na efekt komiczny, powtarza jednak – już poważnie i w dodatku w szczególnym »momencie« powieści – radca Jamisz⁶⁴. Otóż w zakończeniu utworu, kiedy Połaniecki odkupuje dawny majątek

⁶³ H. Sienkiewicz, list do D. Henkiela, z 17 IV 1894. W: *Listy*, t. 1, cz. 2, s. 341.

⁶⁴ Według Tomczoka (op. cit., s. 258) »Sienkiewicz wydaje się zgadzać z tą mistyką ziemi, ale zaskiewa nie tylko ziarna przyszłego szczęścia, lecz także wątpliwości«. Tymi wątpliwościami są właśnie wywody Maszki, świadczące, że »najważniejsze wyznania« mogą okazać się elementem gry towarzyskiej.

żony i jako dobry ziemianin osiada w nim wraz z rodziną, znajdziemy następujący fragment:

Tak! Wróciłeś przez żonę! Tak, to jej zasługa! I bodaj nam się takie kobiety na kamieniu rodziły; ale swoją drogą, wyście wyszli z ziemi i dlatego ziemia was przyciągnęła. My wszyscy powinniśmy się naprawdę pieczętować plugiem! I powiem wam jeszcze, że to nie tylko wrócił pan Stanisław Połaniecki, nie tylko pani Maria Połaniecka – to wróciła rodzina Połanieckich, bo się w niej odezwał instynkt całych pokoleń, które z gleby wyrosły i których prochy tę glebę użyźniają. [R-2 359]

Choć narrator pozwala sobie – podobnie jak w przypadku innych bohaterów – na drobne złośliwości w stosunku do Jamisza („miał tę słabość, że się sam lubił słuchać”, R-2 359), jest to postać ze wszech miar pozytywna i wiarygodna. Co więcej, sformułowanie o „instynkcie całych pokoleń” zostało umotywowane rozwojem akcji, swoistą klamrą fabularną. Na początku powieści Połaniecki w rozmowie z radcą deklaruje: „ja, który pochodzę z roli, nie mam żadnego pociągu do rolnictwa”, na co Jamisz odpowiada: „to, co pan mówisz, że pana do ziemi nic nie ciągnie, to jest złudzenie. [...] Przyjdzie to i na pana. I to jest naturalne” (R-1 50). Jak słusznie zauważa w odniesieniu do owego fragmentu Tomczok: „Jamisz, a także narrator wiedzą, że po prostu instynkt ziemi jeszcze się w nim nie obudził”⁶⁵. Oczywiście, finalny „powrót” bohatera ma też inne przyczyny (bytowe, małżeńskie itd.) oraz określone cele (stworzenie „nowoczesnego” gospodarstwa), nie unieważniają one jednak omawianego podłoża⁶⁶. Zresztą nawet Krzyżanowski, który jako pierwszy (i raczej błędnie⁶⁷) sugerował ironiczny stosunek Sienkiewicza do Połanieckiego – ziemianina⁶⁸, twierdził, że radca „sprawę stawia bardzo mądrze na gruncie ekonomicznym i biologicznym”⁶⁹.

W *Rodzinie Połanieckich* instynkty dziedziczne zdają się wiązać ponadto z etykietą w stosunku do kobiet własnej sfery. W przypadku nieco obcesowego zachowania Stacha przy poznaniu Maryni znajdziemy bowiem wzmiankę: „Odczuwał przy tym, że postępując tak [...] czyni zadość swojej pozie, nie swemu sercu ani swym wrodzonym instynktom” (R-1 10). Z kolei w odniesieniu do Maszki – w odwrotnej nieco sytuacji – czytamy: „kobieta, która przyznaje się do winy, wytrąca broń z ręki każdego przeciwnika, w którego naturze, lub choćby tylko w wychowaniu, leży iskra uczuć rycerskich” (R-1 146). O ile „uczucia rycerskie” u Połanieckiego (mimo że tłumione) wynikają z instynktów przekazanych przez przodków, o tyle u Maszki (mimo że uzewnętrznione) biorą się z wychowania, z przyswojenia sobie kodeksu sfery, do której aspiruje. Można więc powiedzieć, że kwestia dziedziczenia instynktów przedstawiona jest w *Rodzinie Połanieckich* podobnie jak w *Bez dogmatu*. Jednocześnie w omawianym utworze, inaczej niż w poprzednim, mamy też do czynienia z zabiegiem układowienia niskich popędów, cech.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 257.

⁶⁶ Zob. Bujnicki: *Pozytywista Sienkiewicz*, s. 129, 134; *Z dworu do miasta i z miasta do dworu*, s. 25–26.

⁶⁷ Zob. Tynecki, *op. cit.*, s. 75–88. Główna teza badacza głosi, że przewijająca się w powieści „ironia życia”, na którą powołuje się Krzyżanowski, jest „poza sferą postulatów i tez” (*ibidem*, s. 81).

⁶⁸ Zob. Krzyżanowski, *Twórczość Henryka Sienkiewicza*, s. 297.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 296. Nieco inaczej rzecz ujmują pozostali zwolennicy tezy o ironicznym wydźwięku zakończenia – Owczarz (*op. cit.*, s. 301–305) i Szargot (*op. cit.*, s. 289–291).

Dwie drogi Sienkiewicza, czyli podsumowanie

W pochodzącej z *Humoresek z teki Worszytły* noweli *Dwie drogi* arystokrata Michał („Miś”) Rossowski stwierdza:

Gdyby nas nie było, nie byłoby tego, co nazywamy wyższym towarzystwem [...]. Jest to porządek natury. Kto nie wierzy, niech spojrzysz na konie i barany. Są między końmi szkapę chłopskie i folbluty, są między baranami zwykle i merynosy. Sama natura tak postanowiła, sama natura i nas postawiła na czele ogółu. My to bowiem jesteśmy końmi folblut, my jesteśmy baranami z rasy merynos!⁷⁰

Przytoczona wypowiedź jest fragmentem toastu wznoszonego na cześć innego arystokraty-ziemianina, Jana („Jasia”) Złotopolskiego, sprzedającego właśnie Niemcom część rodzinnej ziemi, na której znajdują się w dodatku mogiły polskich żołnierzy z okresu wojen szwedzkich. Sposób jego postępowania stanowi jedną z tytułowych dróg. Drugą reprezentuje zmieszczaniały szlachcic Maciej Iwaszkiewicz, z wykształcenia inżynier, który z czasem przejmuje lokalną fabrykę i zatrudnia w niej (początkowo z własną stratą) wyłącznie rodaków. Ścieżki obydwu bohaterów przecinają się w ten typowo Sienkiewiczowski sposób, że starają się oni o jedną pannę – Franciszkę („Funny”) Bujnicką. Jej matka, zestawiając obydwu kandydatów na zięcia, zauważa:

Jednakowoż, dziwna rzecz [...]. Ten Iwaszkiewicz, podobno, ma znaczne dochody; mógłby mieć to wszystko, co ma Złotopolski, a jednak... ale nie! Jemu właśnie brak tych instynktów, które w Złotopolskim są wrodzone⁷¹.

Przywołuję *Dwie drogi* bynajmniej nie dlatego, że łączy je z analizowaną powieścią osoba – pośredniczącego w sprzedaży ziemi – adwokata Maszki, ani nawet nie ze względu na pewne analogie z *Połanieckim*. W noweli, w której sympatia autorska jest oczywiście po stronie Iwaszkiewicza, Sienkiewicz stematyzował bowiem i obnażył rasizm klasowy arystokracji w stosunku do średniej szlachty.

Można by więc sądzić, że skoro w *Bez dogmatu* słowo „rasa” (podobnie jak w *Dwóch drogach*) używane jest w odniesieniu do podziałów społecznych przez narratora będącego arystokratą, a w *Rodzinie Połanieckich* wyłącznie w znaczeniu etnicznym, stanowi to – analogiczny jak we wcześniejszej twórczości – sygnał dystansu pisarza do takiego dyskursu. Zwłaszcza że i kwestia fizycznej „rasowości”, również zaakcentowana w cytowanej noweli⁷², została w omawianym utworze ujęta mniej radykalnie niż w poprzedniej powieści. Można by, gdyby Sienkiewicz w *Rodzinie Połanieckich* nie wykonał zabiegu będącego w swej wymowie praktycznie powieleniem przekonań skrytykowanych w *Dwóch drogach* (czy szerzej w *Humoreskach*). Otóż zarysowując obraz parweniuszostwa duchowego wprowadził w obręb „szlachty na dorobku” stratyfikację, a jednym z jej wyznaczników uczynił „dobre urodzenie”.

Nie inaczej, z perspektywy chronologii twórczości, wygląda omawiana kwestia także w przypadku plebejuszy. Litwos co najmniej w jednym utworze zdystansował

⁷⁰ Sienkiewicz, *Dwie drogi*, s. 243–244.

⁷¹ *Ibidem*, s. 231.

⁷² Zob. *ibidem*, s. 258.

się do rasizmu klasowego względem nich. Chodzi o następujący fragment ze *Szkiców węglem*:

Otóż Rzepa był natarczywy, a gdy usłyszał toż samo co Rzepowa o zasadzie nieinterwencji, nie tylko że wskutek przyrodzonej prostakom tępości umysłowej tej wysoce dyplomatycznej zasady nie pojął, ale z gburowatością, właściwą również prostakom, ozwał się, że „wszystko panowie tera ino o sobie myślą”, i został wyrzucony za drzwi⁷³.

Ten ironiczny komentarz narratora – na ironię wskazuje choćby kontekst „zasady nieinterwencji”⁷⁴ – podważa przekonanie o przyrodzonych cechach danej klasy (tu konkretnie o „chłopskiej tępocie”⁷⁵). Tymczasem w napisanej kilkanaście lat później *Rodzinie Połanieckich* znajdziemy wypowiedziany przez narratora poważnie sąd o „plebejuszowskiej krwi”, będącej niejako źródłem wszelkiego zła. Znajdziemy też piętnujące sformułowania o „instynktach pokojówek”, stanowiące uklasowanie „niskich” popędów.

Odrębne w wymowie zarówno od przytoczonych fragmentów *Dwóch dróg*, jak i od *Szkiców węglem* pozostaje ponadto przejawiające się w *Rodzinie Połanieckich* biologizystyczno-esencjalistyczne przekonanie o dziedzicznych instynktach. Wprawdzie zilustrowane zostało ono głównie na przykładzie „dobrze urodzonych”, ale nie można mieć wątpliwości co do jego „uniwersalnego” charakteru (o czym świadczą choćby analogiczne obrazy w *Bez dogmatu*). Co więcej, większość wymienionych poglądów ma odpowiedniki (bynajmniej nie ironiczne) w prywatnej korespondencji Litwosa z okresu pisania *Rodziny Połanieckich* lub zbliżonego do niego. Dystans do niektórych przejawów omawianego zjawiska we wcześniejszej twórczości świadczy natomiast, że Sienkiewicz nie stosował tego dyskursu nieświadomie i przypadkowo. Przeciwnie, w kwestii rasizmu klasowego przeszedł z jednej drogi na drugą, z pozycji krytycznych na pozycje aprobujące.

Rodzina Połanieckich stanowi więc istotnie we współczesnej twórczości pisarza (powieści historyczne to trochę inna – *nomen omen* – bajka) sygnał światopoglądowego regresu, choć owo „wstecznictwo” niekoniecznie wynika z powodów, jakie już wielokrotnie wskazywano. Gdy bowiem zestawia się pod kątem urasowienia podziałów społecznych *Rodzinę Połanieckich* z *Bez dogmatu*, różnice okazują się niezbyt istotne, a poglądy społeczne arystokraty Płoszowskiego nie odbiegają zaledwie od poglądów – obdarzonego autorską asercją – wszechwiedzącego narratora i wiarygodnych bohaterów. Z zarysowanej tu perspektywy powieść o dekadencie (chwalona przez postępową, a ganiona przez konserwatywną krytykę) jest bardzo podobna do swego pozytywnego negatywu – powieści o spekulancie (chwalonej przez konserwatywną, a ganionej przez postępową krytykę). Istotna różnica zachodzi zaś między analizowanymi – wysokoartystycznymi (?) – utworami a tendencyjnymi *Humoreskami* z *teki Worszytły* i *Szkicami węglem*, do których Sienkiewicz niechętnie się przyznawał i które (przypadek *Humoresek*) pomijał nawet w zbiorowych wydaniach swych pism⁷⁶.

⁷³ H. Sienkiewicz, *Szkiece węglem, czyli Epopeja pod tytułem „Co się działo w Baraniej Głowie”*. W: *Wybór nowel i opowiadań*, s. 138–139.

⁷⁴ Zob. H. Sienkiewicz, list do J. Horaina, z 21 IX 1876. W: *Listy*, t. 1, cz. 2, s. 376.

⁷⁵ Nie chodzi tu jednak o podważenie niskiego poziomu intelektualnego chłopów, ale o wskazanie, że ma on inne, nieesencjalistyczne źródła (bieda, warunki życia, brak edukacji itd.).

⁷⁶ Zob. Żabowski, *op. cit.*, s. 49. – Krzyżanowski, *Henryk Sienkiewicz*, s. 101–102.

Abstract

PAWEŁ WIKTOR RYŚ Jagiellonian University, Cracow
ORCID: 0000-0002-8569-9409

**"PLEBEJUSZOWSKA KREW [PLEBEIAN BLOOD]" ON RACING SOCIAL DIVISIONS IN
HENRYK SIENKIEWICZ'S NOVELS "BEZ DOGMATU" ("WITHOUT DOGMA") AND "RODZINA
POŁANIECKICH" ("POLANIECKI FAMILY")**

The paper is devoted to an analysis of the concurrence of class and race in Henryk Sienkiewicz's novels *Bez dogmatu* (*Without Dogma*) and *Rodzina Połanieckich* (*Polaniecki Family*). These works display such forms of racing social divisions as biologisation, concentration, and animalisation. A comparison of the two novels and reference to the writer's private correspondence as well as his earlier pieces on contemporary matters lead to the conclusion that class racism is an element of Sienkiewicz's own social view.